Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok II Marzec-Kwiecień — 1937 r. Nr. 3-4

Magia piosenki żołnierskiej

Było to pod koniec października w pamiętnym roku 1914. Po czterodniowych bojach pod Anielinem, Trupieniem i Laskami brnęła w radomskich piaskach I. Brygada, osłaniając c. k. tyły armii feldmarszałka Dankla. Zgarbieni pod brzemieniem plecaków i trosk o Polskę, co „z trudu naszego i znoju" powstać miała, wlekliśmy się ostatkiem sił, głodni, obdarci i zawszeni. Dobijał nas w tym przeklętym marszu nie trud i nie głód — ale sam odwrót. Odwrót spowodowany przez niedołęstwo austriackich „szteblerów", których na dobitek kazano nam jeszcze osłaniać. Nie dziw przeto, że przysłowiowy nasz leguński wigor spadł poniżej zera, a gorzka żółć zalewała nam wątrobę i fantazję. Przechodziliśmy przez jakąś podłą mieścinę. Z trzaskiem zamykały się na nasz widok drzwi i okna, a szlachetni miejscowi patrioci wiali z ulic i kryli się po bramach, wypatrując trwożnie, co też z tego będzie: czy obrócimy ich gród w „proch i pył" czy też zadowolimy się tylko uprowadzeniem dziewic z tego Seraju. Widząc tę niczem nie uzasadnioną trwogę braci—Polaków, kompanijny mój brodacz wspaniały, obywatel Sas Kulczycki, roześmiał się donioslym barytonem i prawi do kompanii w taki deseń: Wielbłądy jesteście garbate, a nie obywatele. Wleczecie się po tym piachu, jak po pustyni. Karawana psiakrew, nie wojsko! Inteligenty, jeden z drugim, a nie wiedzą, że karawana, to nie to samo co karawan. Pogrzeb mi robicie z marszu, a kondukt żałobny z kolumny. Gdyby was Komendant z tymi minami zobaczył, wyrzekłby się was i do mamy nieopłaconym bagażem odesłał. Naród polski tylko straszycie, truposze. Patrzcie, jak się ludzie przed wami chowają. Wesoło ma być — zrozumiano? Na ten wymowny apel dowódcy, gdzieś z tyłu w czwartym plutonie odzywa się nieśmiało jakiś wymęczony tenorek.

— A możebyśmy sobie coś zaśpiewali? — I już chórem odpowiada mu cała kompania:

— I owszem!

Prostują się nagle ciała, nogi „chwytają krok", oczy się rozpalają, gęby śmieją. Wybucha żywiołowo żołnierska piosenka. Nie „Tysiąc walecznych", nie z „Dymem pożarów" — ale zawadiacka, fajna poleczka lwowska „Husia — siusia".

I oto stał się cud prawdziwy. Głos wołających na puszczy, zdaje się, że po raz pierwszy w dziejach został usłyszany. Nietylko usłyszany ale zrozumiany. Pod magicznym wpływem naszej piosenki pootwierały się nagle wszystkie okna, mężowie wyszli z bram, żony poczęły machać chusteczkami, pannice odważyły się na wtykanie nam w garście kwiatuszków, a dzieciarnia tłumnie rzuciła się ku nam, towarzysząc w marszu. Strach przemienił się w radość, nieufność — w życzliwość. Po polskiej piosence poznali ludzie, że to polskie wojsko. Humor tryskający z melodii i tekstu każdej zwrotki dzwonił radosnym rytmem w szyby smutnego, wystraszonego miasteczka, wpadał przez otwarte okna i trafiał do serc, jak wesoły zwiastun nadchodzącej Polski.

Oto magia żołnierskiej piosenki. Efekt jej wywiodłem z prawdziwego zdarzenia na wojnie.

A oto inny przykład tej magii, nie w marszu już, ale na biwaku w bezpośrednim, nie bardzo miłym sąsiedztwie nieprzyjacielskich placówek. Marszałek Piłsudski przytacza w swej książce: „Moje pierwsze boje" taki epizod:

Opowiedziano mi zabawną scenę podczas nocy na biwaku pod Lisowem. Strzelcy rozpalili ognie i zebrawszy się koło ognisk rozpoczęli chóralny śpiew. Wywołało to niepokój u nocujących w chatach Austriaków i Niemców. Przybiegł jakiś oficer z poleceniem by zgaszono ognie i zaprzestano śpiewu. Lasy są pełne kozaków i ten hałas gotów ich ściągnąć do Lisowa. Sosnkowski, oburzony na Austriaków, odpowiedział, że noc jest chłodna, jemu nie wyznaczono ani jednej chaty, więc musi pozwolić palić ognie. A co do tego, że „Die Stscheltzen singen" co ma sprowadzić kozaków, to i on i strzelcy bardzoby się ucieszyli, gdyby istotnie przyszli kozacy. Mieliby przyzwoity bój a nie spędzanie bezsennej nocy pod gołym niebem i zazdroszczenie kolegom ich noclegu w ciepłych chatach. Pozostawiono biednym strzelcom wobec tego swobodę palenia ognisk i śpiewania. Odtąd przez dłuższy czas przysłowiowym było w całym moim oddziale określenie „Die Stscheltzen singen".

Marszałek Piłsudski, wódz doświadczony, wysoko cenił walory wychowawcze pieśni i wpływ jej na urobienie tężyzny młodego żołnierza.

Twórca odrodzonego wojska polskiego, które po jego Legionach wzięło pieśni wraz z dzielnością w spadku, tak określa znaczenie tych pieśni:

Dotąd piosenka legionowa jest nabytkiem całego narodu. Dotąd żołnierz w wojsku polskim, gdy legiony już minęły, śpiewa nasze pieśni, śpiewa to, co grało w naszych duszach, żyje, bawi się, robi to, cośmy ongi robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przyjętych przez polskich żołnierzy z armii obcych. Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ — to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie legionom, dopóki istnieje żołnierz polski.

Tyle tych pieśni! Można śledzić historię legionów studiując ich pieśni. Każdy batalion miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak tworzyła się pieśń ludowa. Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała.

Tak mówi o pieśni legionowej, o pieśni wojennej Wielki Marszałek. Wojenną piosenkę żołnierską otacza pietyzmem nie tylko Polska, ale wszystkie narody, u których miłość żołnierza jest przykazaniem narodowym. Twórców tych skromnych piosenek stawiają na równi z wybitnymi pisarzami. Dla przykładu wspomnę, że autor popularnej francuskiej piosenki żołnierskiej „Madellon" odznaczony został komandorią z gwiazdą „Legii Honorowej", co niewątpliwie dowodzi wielkiego znaczenia jakie naród francuski przypisuje prostej piosence wojennej.

Dziś, choć już nie ma wojny i mimo, że jej jeszcze nie ma, kult pieśni żołnierskiej nie słabnie, i słabnąć nie może. Żołnierz polski śpiewa dziś tak samo, jak i podczas wojny. Tylko już nie to samo. Repertuar pieśni żołnierskiej od czasu ukończenia wojny rozrósł się ogromnie, ujęty został w program głęboko przemyślany przez wojskowych pedagogów i doświadczonych dowódców, oraz otoczony troskliwą opieką centralnych władz wojskowych. Podstawę tego repertuaru stanowią nadal niezrównane pieśni legionowe, lecz z ich ducha zrodziły się w ciągu 15 lat pokoju setki nowych pieśni, których uczy się dziś żołnierz w świetlicy przy pomocy nowoczesnych środków: radia i płyt gramofonowych.

Te właśnie nowoczesne środki których działanie i wpływ groziły przed kilku laty zalewem koszar przez „szlagiery kabaretowe" wykorzystane zostały umiejętnie dzięki audycjom żołnierskim i specjalnie nagrywanym płytom do popularyzacji takiej pieśni, jaką żołnierz powinien śpiewać.

Zresztą nie tylko żołnierz. Pieśń żołnierska wybiega bowiem daleko poza mury koszar. 150 tysięcy żołnierzy, odpływających co roku z szeregów, roznosi najmilsze swoje piosenki do wszystkich miast, miasteczek i pod strzechy wiejskie. W tych tysiącznych siedliskach polskich budzi potem piosenka żołnierska wśród ludu umiłowanie idei żołnierstwa, by powrotną falą, z dodatkiem pięknych pieśni regionalnych wrócić znów do szeregów wraz z nowymi rocznikami.

Magia polskiej pieśni żołnierskiej wypływa przede wszystkim z jej swojskości i niefrasobliwości. Rosjanie śpiewają smętnie, Niemcy i Włosi butnie, Anglicy dostojnie, a my i Francuzi wesoło. Na temat tej niefrasobliwości naszej piosenki żołnierskiej charakterystyczne zdarzenia opisuje Kaden-Bandrowski:

Kiedy w roku 1915, w czasie wojny światowej, Pierwsza Brygada Legionów Polskich stała na leżach zimowych w Karasinie na Wołyniu, przyjechały do Brygady, przed świętami przezacne paniusie z Ligi Kobiet, przywożąc dary dla żołnierzy. Dary miłe i pożyteczne, własną dłonią patriotek naszych wyrobione, a więc ciepłe szaliki, swetry, rękawice, nie licząc już papierosów, notesów, ołówków, pierników, bakalii i. t. d.

Bardzo były te panie wzruszone, że przybywają do obrońców Ojczyzny powstańców, bohaterów, legionistów. Po kilkugodzinnym jednak pobycie w Brygadzie, zasmuciły się wielce i obraziły. Bohaterowie bowiem, zamiast okazać w obcowaniu z paniami należytą powagę i godność miłości ojczyzny, nie tylko zachowywali się wesoło i żartobliwie, ale śpiewali pieśni żołnierskie o tym, o owym... Obraza boska i patriotyzmu! Po jednym dniu pobytu w obozie, tak się te panie zacne zgorszyły, że aż do Piłsudskiego zameldowały się, aby zwrócił uwagę na stan moralny swych żołnierzy i podniósł ich wyżej na duchu.

Brygadier odpowiedział paniom ze śmiechem, że jeżeli żołnierze pieśni swoje żołnierskie śpiewają, to już są w dobrym duchu i dostatecznie podniesieni i nie ma co ich wyżej podnosić. Jeżeli żołnierz śpiewa swe pieśni żołnierskie, to widać w dobrym jest humorze. Czuje w sobie radość życia i pracy swojej. Nie czuje się przybitym, lecz swobodnym, daje ujście swej bystrości wrodzonej i humorowi. Więc o co jeszcze chodzi?

To najsłuszniejsze twierdzenie Brygadiera Piłsudskiego podtrzymuje walnie Jego pierwszy adiutant, nestor legionowych pieśniarzy, wiecznie młody arcyszwoleżer Wieniawa, który tak powiada o swoich frywolnych piosenkach leguńskich:

Pretensji nie miały do natchnienia i poezji, nie na pegazach skrzydlatych przychodziły na świat, lecz na grzbietach poczciwych kobył swojego chowu, lub na pospolitych kasztanach gemeinach, czasem Austriakom,

czasem Niemcom „odtańczonych", te nasze proste dość często nawet prostackie piosenki. Ale, jak my dyletanci, od pierwszego spotkania nauczyliśmy się bić łachowców znakomitych, srogich gwardzistów, zawstydzając austriackich wymuskanych ritmajstrów, tak i one spełniały swe wojenne zadanie, rozweselając nasze szeregi w doli lub niedoli wojennej.

Adam Kowalski
Kapitan

Spojrzenie w rzeczywistość

Tak zwane „peryferie wojska" — tworzą organizacje, które postawiły sobie za zadanie dać swym członkom możliwie maksimum wyszkolenia wojskowego, a jednocześnie wychować ich na obywateli-żołnierzy, świadomych swych praw i obowiązków, wytworzyć w nich poczucie cnót obywatelskich, stworzyć taki front ideowy, któryby potrafił wzmóc siłę obronną Państwa przez kadry ludzi zdolnych do poświęcenia dla Państwa nawet tego wszystkiego, co każdemu człowiekowi jest najdroższe — życia.

Idea ta — niejednokrotnie w terenowych komórkach pracy organizacyjnej była w straszliwy sposób wykoszlawiana. Nieuzasadnione ambicje kierowniczych jednostek, czy nawet grup ludzi, bezwzględnie walczących o wpływy, gdzie niejednokrotnie interes osobisty lub korzyści czysto materialne wyzierały spod płaszczyka pracy społecznej, nieszlachetne walki o stan posiadania poszczególnych organizacyj, o ich stany ilościowe, walki nie gardzące nieraz bardzo nieładnymi metodami, posuniętymi nawet do budowy komórek jednych kosztem pokrewnych sobie, efekciarstwo w pracy—to najpoważniejsze braki, wytwarzające letargiczny stan komórek organizacyjnych, zaszczepiające fetor niezdrowej psychozy w szeregi tych, którzy mieli być wychowani, podciągnięci wzwyż.

Konsekwencją tego jest nieracjonalność wykorzystania, a niejednokrotnie i marnowanie wysiłków wyrobionych społecznie jednostek ideowych i marnowanie grosza publicznego. Niewesoły ten stan wzbudził reakcję.

Spojrzano smutnej rzeczywistości w oczy.

Praca dla dobra Państwa nareszcie musi się stać naprawdę pracą, a nie jej imitacją. Niedomagania kaleczące ją muszą być usunięte. Dlatego też w ub. roku został powołany przez p. Ministra Spraw Wojskowych tak zwany Komitet Koordynacyjny przy Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym.

W myśl regulaminu zadaniem Komitetu Koordynacyjnego jest:

1) Wszechstronna i skuteczna propaganda haseł obrony Państwa na terenie organizacji Przysposobienia Wojskowego i organizacyj pokrewnych, oraz rozszerzenie zasięgu wpływu tej propagandy na całe społeczeństwo.

2) Ustalenie i pogłębienie podstawowych tez ideowo-wychowawczych w organizacjach P. W. i pokrewnych.

3) Koordynacja zamierzeń i scalenie działań organizacji P. W. i pokrewnych w zakresie uświadomienia obywatelskiego i pracy kulturalno-oświatowej dla wzmożenia działalności tych organizacyj.

Komitet będzie realizował te zadania przez:

1) Dążenie do życzliwej i lojalnej współpracy poszczególnych organizacyj.

2) Przepracowanie wytycznych wychowania obywatelskiego i ramowych programów prac kulturalno-oświatowych dla organizacyj P. W. i pokrewnych na platformie wspólnych dla wszystkich organizacyj założeń ideowo-wychowawczych.

3) Uporządkowanie akcji prasowej i wydawnictw — periodyków o charakterze instrukcyjno-ideowym, oraz propagandowym, w celu zmniejszenia kosztów nakładów, a powiększenia jakości tych wydawnictw i ich zasięgu.

4) Stworzenie przy Komitecie Koordynacyjnym agencji prasowej, któraby miała za zadanie zasilanie prasy organizacyjnej i innej podobnej jej ideowo artykułami propagandowymi i ideowymi.

5) Współdziałanie przy organizowaniu zjazdów, wystąpień zewnętrznych, powzięciu poszczególnych uchwał przez organizacje P. W. i pokrewne.

6) Ustalanie programów i repertuarów dla imprez propagandowych oraz współdziałanie z czynnikami fachowymi w dziedzinie wydawania materiałów dla prac poszczególnych sekcyj w komórkach organizacyjnych.

7) Najdalej idącą współpracę przy realizowaniu zagadnień poruczonych przez wojskowe władze przełożone.

Do Komitetu Koordynacyjnego wchodzą:

1) Przedstawiciele p. Ministra Spraw Wojskowych w osobach: a) delegatów P. P. I i II Wiceministrów, b) delegata Dowódcy K. O. P., c) delegata Państwowego Urzędu W. F. i P. W., d) szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, który jest pełnomocnikiem Ministra Spraw Wojskowych i stoi na czele Komitetu Koordynacyjnego.

2) Przedstawiciele Federacji Z. O. O., przedstawiciele Związku Rezerwistów, Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Podoficerów Rezerwy, Zw. Strzeleckiego, Zw. Harcerstwa Polskiego, Kolejowego Przysposobienia Wojsko-

wego, Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, Przysposobienia Wojskowego Leśników, P. W. Kobiet, Związku Straży Pożarnych, Zw. Spółdz. Roln. i Zarobk. Gospod. Ostatnio zgłosiło się do współpracy w Komitecie Koordynacyjnym Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.

Pierwszy okres prac Komitetu Koordynacyjnego został ukończony. Doprowadził on do przedyskutowania i ustalenia ogólnych wytycznych wychowania obywatelskiego dla organizacyj, biorących udział w pracach Komitetu. Zakończeniem tego okresu był dwudniowy kurs-odprawa, jaki odbył się w czasie od 5 do 6 b. m. w Warszawie. W zjeździe tym wzięły udział szeregi instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego poszczególnych organizacyj. Kurs miał na celu zapoznanie szeregów pracowników terenowych z zagadnieniami przepracowanymi przez Komitet Koordynacyjny. W szeregu odczytów poszczególni prelegenci scharakteryzowali rzeczywistość dzisiejszą oraz podali słuchaczom najważniejsze z zagadnień wychowania obywatelskiego, które powinno być w najszerszym zakresie stosowane w terenie. Materiał podany na kursie-odprawie można by było, z grubsza biorąc, uszeregować następująco:

I. *W zakresie współpracy organizacyj.* Winna zniknąć ciasnota, stanowość, egoizm i dzielnicowość. Między organizacjami powinny zapanować stosunki podyktowane przez rację stanu Państwa, a więc braterskie ustosunkowanie się jednej do drugiej, jako wypływ wspólnych ideałów oraz wspólne metody i warsztat pracy, związane atmosferą przyjaźni między organizacjami. Zniknąć ma niezdrowa akcja werbunkowa jednej organizacji kosztem zburzonego stanu posiadania i dorobku drugiej organizacji. Zasięg akcji werbunkowej wykluczać powinien ludzi już zrzeszonych, albo wykluczonych z jakiejś organizacji za czyny nieetyczne względnie godzące w spokój i bezpieczeństwo Państwa. Należy dążyć, aby w jednym ośrodku nie rozdrabniać sił kierowniczych oraz pieniędzy społecznych na tworzenie wielu suchotniczych komórek organizacyjnych. W tym też celu powinny społeczne środki materialne, jak świetlice, boiska, place do gier, sprzęt wyszkoleniowy, stać się wspólną własnością, szczególnie w mniejszych osiedlach, ponieważ każdy grosz społeczny, wydany na te cele, musi być w najwyższym procencie wykorzystany, gdyż dużo jest potrzeb wyszkoleniowo-wychowawczych, które w obecnym stanie rozwoju organizacyj koniecznie muszą być zaspokojone. Pracę wychowawczą skupiać możliwie w rękach ludzi ideowo i ofiarnie pracujących. Nie należy obawiać się nawet wspólnych zajęć kilku organizacyj pod kierunkiem wspólnego referenta. Święta państwowe i dni każdemu sercu Polaka drogie powinny być wspólnie organizowane i obchodzone.

Taki zakres współżycia poszczególnych organizacyj byłby podstawą do dalszych zamierzeń w tym kierunku. Uzgodnieniem tych rzeczy zajęłyby się komitety koordynacyjne na poszczególnych szczeblach terenowych, które prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zostaną powołane do życia, co oby się stało jak najprędzej. Napozór zdawało by się, że wykonanie powyższego stanowi trudność nie do pokonania, szczególnie jeśli chodzi o korzystanie ze wspólnych urządzeń i środków materialnych. Nie będzie to jednak stanowić trudności jeżeli poszczególne organizacje, zgłoszone w Komitecie Koordynacyjnym swoje dobre chęci — zechcą wprowadzać w czyn. A że dobre chęci mogą wszystko przełamać, dam dowód. W miejscowości N. w jednej świetlicy mieszczą się następujące organizacje: Zw. Rezerwistów, Zw. Strzelecki (z sekcjami: Z. S. męski, żeński i Orlęta), Straż Ogniowa, Drużyna Samarytanek, Kółko Rolnicze i Zarząd Spółdzielni. Chwała Bogu, godzą się jakoś i nie ma między nimi żadnych tarć.

II. *Zakres prac nad jednostką.* Należy zerwać z werbalizmem w wychowaniu obywatelskim. Nie mniej lub więcej górnolotnie ujęte frazesy podawane w pogadankach, a *uaktywnienie jednostki* powinno być podstawą wychowania obywatelskiego. Konkretne czyny obywatelskie, praca dla zbiorowości, szlachetność w poczynaniach, sprawiedliwość w ocenie, gotowość do służby dla społeczeństwa, prawdomówność, poszanowanie prawa i własności, odwaga cywilna i posłuszeństwo, powinny być fundamentami, na których organizacja musi budować postawę moralną swojej jednostki. Przez te elementy należy dążyć do rozbudzenia w tej jednostce umiłowania wspólnej pracy dla Państwa.

III. *Wskazówki programowe.* Program należy najściślej dostosować do psychiki *poszczególnych grup wiekowych organizacyj*, biorąc za podstawę wyjścia szkołę jako pierwszy etap prac nad wychowaniem obywatelskim człowieka. Dlatego też program prac nad „młodocianymi" powinien być tak skonstruowany, by można było pogłębić i rozszerzyć zagadnienia z którymi dziecko zetknęło się już w szkole, oraz dać podbudowę pod przyszłe okresy pracy organizacyjnej w grupie młodzieży „przedpoborowej". Analogicznie praca w grupie „przedpoborowych" powinna pogłębić i rozszerzyć zagadnienia z poprzedniego okresu oraz dać podbudowę pod pracę nad członkami dojrzałymi.

Wskazówki programowe dla poszczególnych grup wiekowych byłyby następujące:

1) *Zagadnienia* do przepracowania z młodocianymi: zasady religijno-moralne w zastosowaniu do życia codziennego, wytworzenie kultu dla bohaterstwa i rycerskości w oparciu o bohaterów narodowych, pogłębie-

nie wiadomości z dziejów Polski i wiadomości o Polsce współczesnej z uwzględnieniem znajomości symbolów Państwa i najważniejszych wiadomości z ustawodawstwa, pracy, przemysłu, szkolnictwa, opieki społecznej, wytworzenie odpowiedniego stosunku do rodziny, osób obcych, kolegów, starszych, wytworzenie stosunku do przyrody, podstawowe zasady kultury i higieny życia codziennego (zachowanie się, ład, porządek), rozbudzenie zamiłowania do książki, zainteresowanie kwestiami artystycznymi, technicznymi, etycznymi i t. p.

2) *Wskazówki programowe* dla młodzieży przedpoborowej powinny objąć w przybliżeniu następujące zagadnienia: wskazania ideowe wypływające z historii Państwa, z konstytucji, wskazania ideowe Marszałka Piłsudskiego i Wodza Naczelnego, pogłębienie wiadomości o Polsce współczesnej, zagadnienia religijno-moralne oraz etyczne, poznawanie instytucyj państwowych, społecznych oraz sposoby korzystania z ich urządzeń, zagadnienie higieny, kultury życia codziennego, zespołowe prace o charakterze ogólno społecznym, przysposobienie zawodowe (P. R., P. S.), samokształcenie, względnie dokształcanie, prace w poszczególnych sekcjach organizacji, udział w życiu świetlicowym i t. p.

3) *Grupa dorosłych*: podstawowe zagadnienia obronności Państwa, poznanie środowiska, a w związku z tym zagadnienie współczesnego życia społecznego, zagadnienie kultury życia codziennego, samokształcenie oraz umiejętność zastosowania w życiu codziennym wiadomości zdobytych przez naukę, udział w pracy samorządu, udział w pracy innych komórek *społecznych*, zagadnienie poradnictwa w zakresie spraw społecznych, zawodowych, a w związku z tym konkretne prace, mające na celu podniesienie społeczno-gospodarcze i kulturalne środowiska (komasacja, melioracja, regulacja, spółdzielnia, łaźnia), walka z analfabetyzmem i książkowym i ideowo-społecznym, samokształcenie oraz prace kulturalno-oświatowe na terenie świetlicy.

IV. Poza tym została zwrócona uwaga na konieczność współpracy poszczególnych ogniw organizacyjnych z właściwymi organami wojskowymi, władzami państwowymi (administracyjnymi, szkolnymi) i samorządowymi, tak w zakresie ideowo-programowym, jak i w zakresie zaopatrzenia materiałowego.

* * *

Rzeczywistości spojrzano w oczy. Zrozumiano, że jest źle, zrozumiano, że tylko zgodna współpraca i dobra wola może to zło naprawić.

Oby ludzi dobrej woli jak najwięcej znalazło się także i w terenie!

K. W.

Blaski i cienie radiofonizacji wsi pogranicza

Na pograniczu wiele placówek oświatowych posiada radioodbiorniki. Zainstalowane są one po większej części w świetlicach organizacyjnych, przede wszystkim Z. S.

Radio budzi tu wszędzie wielkie zainteresowanie wśród ludności, może nie tyle z pobudek kulturalno-oświatowych, ile z powodu swej niecodzienności, tajemniczej atrakcyjności, ze względu na bliskość różnych zagranicznych stacyj (Rosja Sowiecka), a może mody.

W roku ubiegłym na naszym terenie liczba aparatów w świetlicach podwoiła się. W roku bieżącym ilość ta będzie jeszcze większa. Świadczy to o poważnym wzroście zainteresowania się radiofonią ze strony młodzieży i dorosłych wsi.

Pomijam sprawę drożyzny sprzętu radiowego, kosztów abonamentu, utrzymania aparatu, fachowej obsługi radiotechnicznej, gdyż wieś umie się zdobyć nawet na dość duży wysiłek w zdobywaniu radioodbiorników.

Chodzi zaś o stronę społeczno-wychowawczą tego zagadnienia.

Otóż refleksje pracownika oświatowego na temat wykorzystania radia w pracy oświatowej nie są budujące, — bo czy spełniają te aparaty przeznaczoną rolę oświatowo-wychowawczą?

Odpowiedź wypadnie różnie w każdym poszczególnym wypadku. Są częste wypadki zupełnie nieodpowiedniego wykorzystania radia.

W każdym razie przeznaczoną rolę pełni radio tylko fragmentami swego programu z tego względu, iż nastawiane jest tylko wieczorami, a bardzo często niecodziennie, zależnie od dni zbiórek, np. na terenach skomasowanych. Świetlice są czynne od godziny około 17 aż do późnych godzin wieczorowych i to jest typowy czas słuchania audycyj radiowych. Odpadają audycje poranne i południowe (chyba tylko w święta i niedziele).

Trudno jest dotąd wdrożyć pracowników oświatowych do posługiwania się programem radiowym i do takiego ułożenia planu zbiórki świetlicowej, żeby program z radia został wpleciony racjonalnie w żywy tok prowadzonych zajęć. Wtedy bowiem możliwym byłoby wysłuchiwanie krótkich pogadanek, uzupełnienie ich krótką dyskusją i wyjaśnieniami.

Niestety, naogół pracownik oświatowy ulega stałemu naciskowi opinii młodzieży świetlicowej, która chce traktować radioodbiornik jako sprzęt rozrywkowy, dostarczający możliwości słuchania lekkiej muzyki. Młodzież poszukuje tej wesołej muzyki najczęściej na falach zagranicznych.

To nastawienie młodzieży jest niekiedy wywołane wadliwym prowadzeniem pogadanek, które będąc nieco przydługie, nużą słuchających i wywołują niechęć do słuchania jeszcze pogadanki radiowej.

Przy racjonalnym wyzyskaniu radia — młodzież świetlic naszych stanowiłaby wdzięczny element. Dowodem tego jest fakt, iż przemówienie Pana Prezydenta R. P. oraz ciekawe komunikaty o ważności ogólnopolskiej lub ogólnoświatowej, ta sama młodzież potrafi wysłuchiwać z zapartym oddechem.

Tutejszy pracownik oświatowy uskarża się, iż radio które tu na kresach ma być potężnym czynnikiem propagandowo-kulturalnym, dość rzadko gości w naszych głośnikach, gdyż w godzinach wieczorowych t. j. w czasie zajęć w świetlicach, Warszawa przeważnie nadaje „coś nieciekawego".

Niektórzy szczerze się przyznają, iż własnoręcznie nastawiają aparaty na obce stacje, — trudno jest bowiem zmusić młodzież do słuchania recitalów fortepianowych, lub ciężkiej muzyki, niejednokrotnie w tym czasie nadawanych.

Teren pogranicza w szczególnie dotkliwy sposób odczuwa to niedostosowanie programów radia do potrzeb oświatowych i środowiska. Mieszany charakter narodowościowy jeszcze bardziej zagadnienie to zaostrza i z tego względu sprawa ta powinna się stać przedmiotem rozważań odpowiednich czynników.

Niektóre stacje obce mają tak skonstruowane programy, że właśnie w godzinach pracy świetlicowej nadają najczęściej audycje z uwzględnieniem ludowej muzyki i pieśni. Wygląda to tak w praktyce, że my ze swej strony nie mamy w tym samym czasie odpowiedniego przeciwstawienia w naszym programie radiowym. Tak przedstawia się dotychczasowa rzeczywistość w zakresie wykorzystania radia na placówkach oświatowych pogranicza.

Szukając dróg racjonalnego rozwiązania sprawy radiowej na naszych terenach, musimy nakreślić konkretny plan działania.

Przede wszystkim należy otoczyć staranną opieką instrukcyjną te wszystkie placówki oświatowe, które aparaty posiadają. Instruowanie to obejmowałoby przede wszystkim sposób racjonalnego wykorzystania programu radiowego naszych rozgłośni, jeśli nie przez cały zespół świetlicowy to chociaż przez utworzony do tego celu zespół radioamatorski. Nad realizacją całości czuwałby pracownik oświatowy.

Aparaty musiałyby być zamykane do specjalnych małych szafek umocowanych przy ścianie, ażeby w każdej chwili można było je otwie-

rać i zamykać. Zadaniem zespołu lub odpowiedniego gospodarza od radia, byłoby stałe orientowanie się w programach stacyj krajowych.

Pracownik oświatowy z powodu nawału pracy nie będzie mógł się zdobyć na skrupulatne śledzenie programu, ale za to chętnie go z gazety udzieli gospodarzowi radia. Jeśli do danej wsi gazety przychodzą z opóźnieniem, jedyną radą byłoby prenumerowanie programu radiowego.

Druga sprawa niezmiernie ważna — to konieczność rozbudowania sieci regionalnych stacyj. Przy rozbudowaniu bowiem tych stacyj możliwym byłoby nasilenie programu treścią bardziej dostosowaną do zainteresowań regionu. Wzmocniłoby to znakomicie znaczenie radia w pracy społeczno-wychowawczej. Radio stałoby się bliższe i życiowo bardziej użyteczne dla wsi, gdyby informowało o regionalnych sprawach rolniczych, handlowych, spółdzielczych, samorządowych.

Jeśli chodzi o potrzeby placówek oświatowych to w stosunku do radia wysuwa się ważny postulat, a mianowicie konieczność dostosowania niektórych audycyj do poziomu i zainteresowań najszerszych rzesz uczestników tych placówek. Poza tym konieczność dostosowania czasu tych audycyj do godzin wieczorowych. Placówki oświatowe skupiają obecnie w całej Polsce około 900 tysięcy uczestników, więc warto się głęboko zastanowić nad tym zagadnieniem.

W tej sprawie na naszym terenie były w zimie w 1936 roku urządzone dwie konferencje z bezpośrednimi pracownikami świetlicowymi.

Zagadnienie radia zostało szczegółowo przedyskutowane.

Otóż pracownicy oświatowi domagają się wprowadzenia specjalnej audycji dla placówek oświatowo-wychowawczych na wzór audycyj strzeleckich, żołnierskich, dla poborowych i t. p.

Audycja świetlicowa stanowiłaby umiejętnie programowo skonstruowany wieczór świetlicowy z radia, oparty o pierwiastki artystyczno-rozrywkowe i wychowawczo-poznawcze.

Audycja ta, nadawana raz w tygodniu w zwykły dzień powszedni w godzinach np. od 19 do 21, ułatwiałaby przeprowadzenie w tym dniu planowych zajęć świetlicowych.

Nauczyciel, rozpoczynając pracę w tym dniu na świetlicy, wiedziałby że od godziny 19 radio go zastąpi i wzmocni jego wysiłki wychowawcze. Radio stałoby się dzielnym sprzymierzeńcem pracownika oświatowego w celowej działalności wychowawczej.

Młodzież poznawałaby dzięki tej audycji w sposób planowy i systematyczny tańce i pieśni wszystkich regionów Polski. Usłyszeć mogłaby wiele porad na temat samokształcenia, Przysposobienia Rolniczego, wskazówek w zakresie usprawnienia pracy na własnej świetlicy, nowych gier

i zabaw, informacyj o typach szkół zawodowych i t. p. W szczegóły programowe nie warto z resztą w tym miejscu wchodzić, gdyż sprawa jest przedwczesna.

Chodzi tylko o podkreślenie rzeczywistego stanu wykorzystywania radia na placówkach oświatowych pogranicza i pewnej problematyczności w jego oddziaływaniu wychowawczym w obecnych warunkach. Nie możemy lekceważyć tego zagadnienia, przeciwnie poświęcić mu musimy baczną uwagę, tym więcej, *iż ta serdeczna troska o należytą służbę wychowawczo-państwową radia płynie od twardych i zahartowanych w szarym trudzie, bezpośrednich pracowników oświatowych z terenu.*

W. Kochanowski
Nieśwież

Metody pracy prasy sowieckiej

Głównymi cechami, charakteryzującymi prasę sowiecką są: 1. centralizacja i urzędowość prasy, 2. wielki udział prasy w pracy organizacji mas i usunięcia przegród, dzielących czytelnika od redakcji pism, 3. wielkie rozpowszechnienie prasy.

Centralizacja prasy polega na tym, że obok istniejącego ścisłego kierownictwa i kontroli prasy prowadzonej przez centralne (via lokalne) organy partii komunistycznej, istnieje jeszcze specjalna prasowa hierarchiczna, zupełnie określona organizacja całej prasy. Centralne, ukazujące się w Moskwie organy poszczególnych komisariatów, a przede wszystkim centralny organ WKP (b) — dziennik „Prawda" (n. b. nie podpisywany przez żadnego redaktora odpowiedzialnego lub naczelnego) są wzorem, przykładem i źródłem rozkazodawczym dla całej prasy ZSSR. To kierownictwo prasą całego Związku Sowieckiego, uprawiane przede wszystkim przez „Prawdę" polega na tym, że „Prawda" omawiając pracę pisma i redakcji wziętych pod obstrzał krytyki, wytyka błędy popełnione przez redakcję i wskazuje drogę do usunięcia tych błędów. Redakcja skrytykowanej gazety, bądź w drodze organizacyjno-prasowej, korespondencyjnej, bądź otwarcie, w postaci artykułu redakcyjnego przyznaje się (zawsze bez wyjątku) do popełnionych błędów i przyrzeka poprawę.

Niejednokrotnie jednak tego bywa mało dla wszechwładnej „Prawdy", która żąda od organu lokalnego bardziej druzgocącej „samokrytyki", i bardziej zdecydowanych oświadczeń na temat poprawy i walki z zauważonymi błędami. W „Prawdzie" istniał nawet przez pewien czas specjalny dział p. t. „Na drugi dzień po przeglądzie prasy", w którym „Prawda"

omawiała rezultaty swych krytycznych i dyrektywistycznych przeglądów pracy prasy sowieckiej.

Zasada centralizacji prasy sowieckiej ma tendencję zwyżkową, zwłaszcza jeśli chodzi o prasę obcojęzyczną. Całkowite, bezwzględne i wszechstronne powiązanie prasy w jeden system nerwowy, którego mózg znajduje się w Moskwie, na rozkazy którego poruszać się będzie każdy człon z precyzją doskonałego mechanizmu — oto cel dokonywanych zabiegów centralistycznych.

Urzędowy charakter prasy sowieckiej wynika z centralizmu. Jest on powszechny i integralny. Podział prasy na „partyjną" i „urzędową" ma znaczenie jeno taktyczne i w pewnym sensie wewnętrzno-administracyjne. Prasa urzędowa związana jest bardziej z systemem wykonawczym władzy, zaś partyjna — z zagadnieniami ideologicznymi komunizmu oraz z propagandą dalekosięgłych zamierzeń komunizmu. Stopień zaś zależności jednej prasy i drugiej od władz partyjno-administracyjnych — jest identyczny.

Z centralizmu i urzędowości prasy sowieckiej — wypływa również jednolitość prasy sowieckiej, jej zupełne „zgleichszaltowanie". Prasa sow. jest wyłącznie bolszewicka, komunistyczna, państwowo-sowiecka i ostatnio również, powoli i niepostrzeżenie, czyni się prasą państwowo-*rosyjską*, wygrywając momenty patriotyzmu masy rosyjskiej, jej kultu dla Puszkina (uroczystości puszkinowskie) dla przeszłości Rosji (zdjęcie sztuki D. Biednawo „Bogatyr", wyśmiewającej chrzest Rusi) i t. p. Stąd właśnie wypływa, że wystarczy przeczytać starannie dziesięć numerów prasy sow. aby wiedzieć co pisze prasa całego państwa sowieckiego w danym dniu i w danym okresie politycznym.

Ta atoli urzędowość i centralizacja prasy groziła jej zupełnym zetatyzowaniem i zamarciem. Zrodził się stąd plan sztucznego zorganizowania pewnej sumy pozornej swobody krytycznej pod nazwą *samokrytyki* (biorącej pod mikroskop szereg przejawów życia sowieckiego i niekiedy w drastyczny sposób te właśnie przejawy roztrząsającej), oraz powiązania prasy z t. zw. budownictwem socjalistycznym. Na czoło tego zjawiska (powiązania prasy z pracą państwa) wybija się prowadzony przez prasę podniecany i rozpracowywany propagandowo *wyścig pracy*, mający na celu wydobycie z robotników fabryk, kompleksów wytwórczych i ośrodków dyspozycyjnych — maksimum wydajności.

Odbywa się to przez dyskutowanie i omawianie planów produkcyjnych na poszczególnych odcinkach, wiązanie tych odcinków z planem ogólnym, komentowanie potrzeb realizacji tych planów. Prasa sowiecka powoduje, że kampania wiosenna zapadłej wsi syberyjskiej staje się

w świadomości ogółu — wyraźną, nieodłączną cząstką planu pięcioletniego, wiąże się w całość z potrzebami przeciwstawienia się „interwencji Japonii" lub Niemiec.

„Prasa to organizator pracy i masy" głosi jedna z definicyj prasy sowieckiej. Realizacja tej zasady powoduje, że prasa przeprowadza akcję układania t. zw. *umów społecznych*, polegających na zawieraniu zobowiązań pomiędzy instytucjami gospodarczymi i jednostkami wytwórczymi na zasadzie rozrachunku rublem. Przy czym wszelkie niewykorzystanie traktoru w ciągu 20 godzin na dobę, każdy wypadek odpłynięcia statku z niepełnym ładunkiem, będące wynikiem niewykonania umowy społecznej, ściąga na siebie gromy „samokrytyki bolszewickiej", wywołuje prasową akcję zawstydzania, polegającą na porównywaniu pracy opieszałych odcinków ze świetnymi wynikami dobrze sprawujących się odcinków pracy.

Obok tej pracy kontrolującej prasa uprawia akcję t. zw. *układania kontr-planów produkcyjnych*, polegających na tym, że „przeciw" planom opracowanym i przeznaczonym do realizacji — prasa podejmuje propagandę planów wyższych. Przykładem takiego wyższego planu w skali ogólnopaństwowej było hasło wykonania pięciolatki w cztery lata.

Metodami ułatwiającymi realizację planów i kontr-planów są: 1. Współzawodnictwo „udarniczestwo", w jego ostatniej formie „stachanowstwa". Współzawodnictwo polega na rywalizacji ośrodków wytwórczych między sobą. Ostatnio metodę tą zaniechano. 2. Propaganda i wciąganie najszerszych mas robotniczych do zainteresowania się sprawą racjonalizacji pracy wraz z kontrolą nad wcielaniem w życie zaproponowanych zmian racjonalizatorskich. 3. Prowadzona do niedawna propaganda wynalazczości.

Atoli wszystkie te metody nie dałyby pożądanego wyniku, gdyby nie był przełamany mur, dzielący świat redakcyjno-prasowy od najszerszych mas ludności. Otóż środkiem, za pomocą którego dokonano tego przełamania muru, za pomocą którego podniesiono mimo wszystko, czytelnictwo i zainteresowanie masy sowieckiej nieciekawą, urzędową i ujednoliconą prasą sowiecką, środkiem, dzięki któremu nastąpił sojusz pomiędzy zespołem czynników prasowych, gospodarczych i administracyjnych — jest *instytucja robotniczych i wiejskich korespondentów* specjalnego typu, nieznanego na Zachodzie i wogóle poza Sowietami. *„robkor" i „sielkor"* jest to jak gdyby „prasowy dodatek" do „udarnika", „stachanowca". „rob" i „sielkor" jest bardzo często zarazem i „udarnikiem", „stachanowcem", jest jednak zawsze komunistą, entuzjastą „budownictwa socjalistycznego", *z reguły współpracownikiem G. P. U.* Stalin tak określa zadania „robkorów" i „sielkorów": winni oni stać się „przywódcami proletariackiej idei społecznej, skierowywującej potężne, niewyczerpane siły tego czyn-

nika ku pomocy partii i władzy sowieckiej, obarczonej ciężkim obowiązkiem budowania socjalizmu".

Wyraźne jednak wzajemne uzupełnianie się pracy „robkorów" i „sielkorów" zrodziło nowe hasło: „Każdy udarnik (szturmowiec) robotniczym lub wiejskim korespondentem, każdy robotniczy lub wiejski korespondent-udarnikiem". Liczba korespondentów prasy sowieckiej powyższego typu społeczno-politycznego jest bardzo wielka, idzie w grube dziesiątki tysięcy i obejmuje wszystkie ośrodki życia społecznego, politycznego, gospodarczego a nawet wojskowego w Sowietach.

Wyłożona powyżej organizacja pracy prasy sowieckiej pozwala tej prasie współdziałać z aparatem partyjno-państwowym w akcji zwracania uwagi, oraz mobilizacji wysiłków na odcinkach zagrożonych, przeprowadzanie kampanii zaczepno-odpornych, agitacyjnych i t. p. Ostatnią taką kampanią, przeprowadzoną na wielką skalę była sprawa propagandy „nowej stalinowskiej konstytucji" i przekonanie mas sowieckich, iż jest to istotnie coś nowego, nieznanego w świecie, rewelacyjnego i rewolucyjnego.

Ta właśnie organizacja prasy sowieckiej pozwala jej również wspaniale wykorzystywać wszystkie nadarzające się okazje agitacji przeciwko wrogom i wychwalania własnych urządzeń, własnego życia i bytowania. Wystarczy aby w prasie polskiej zjawiły się wyjątki z „Pamiętników chłopów", jak prasa w jeden głos, zwłaszcza na pograniczu polskim i całym zachodzie Rosji wraz z Moskwą i Leningradem, podjęła przedrukowywanie najjaskrawszych ustępów i wyciągała stąd wnioski natury politycznej bardzo daleko idącej. Wystarczy aby zaistniał jakiś przykry fakt w stosunkach kresowych, polsko-ukraińskich czy polsko-białoruskich, jak prasa sowiecka na Ukrainie i Białorusi natychmiast wykorzysta to wspaniale, stuprocentowo, dla celów wykazywania podsowieckim Ukraińcom i Białorusinom, iż Polska to jest największy wróg ich kultury i ich aspiracyj, iż wszelkie liczenia czynników filopolskich, petlurowskich i t. p. na Polskę, są marzeniem ściętej głowy. Do akcji świetnie przeprowadzanych przez prasę sowiecką należy między innymi pełne wykorzystanie pacyfikacji w Małopolsce w 1929 r. Prasa sowiecka dokonała wówczas na terenie Ukrainy Sowieckiej wielkiej akcji centralizacyjnej — sowiecko-ukraińskiej, spotęgowała kompleks antypolski a dla swych planów obronnych i antypolskich znalazła świetny punkt wyjścia.

Organizacja prasy sowieckiej nakazuje polskiej racji wielką ogłędność w publikowaniu szczegółów z życia polskiego, szczegółów, które należy redagować w sposób utrudniający ich wykorzystanie przez prasę sowiecką. Szereg bowiem wiadomości i sposób ich podania przez prasę

polską, jest zbyt dobrym podarkiem dla Sowietów, podarkiem dlatego dla nich cennym, że dzięki swej organizacji prasowej posiadają oni możność bezprzykładnie pełnego ich wykorzystania.

*
* *

Prasa polska w Sowietach nie znajduje się w odmiennych warunkach od reszty prasy. Jej cechą indywidualną będzie jeno specjalne uwzględnianie antypolskiej propagandy wśród Polaków podsowieckich. Prasa polska tym się różni od prasy niepolskiej, że bardziej obfituje w tematy takie jak: „Bereza Kartuska" (identyfikowana z obozem sołowieckim), jak „Barbarzyńskie zdziczenie faszyzmu polskiego", „Masowe areszty w Warszawie", „Strajk górników śląskich" i t. d., pomieszczane w celach dyskredytacji Polski w oczach Polaków w Sowietach.

Zresztą mówiąc o prasie polskiej w Sowietach zaznaczyć należy na samym wstępie, że prasa ta *nie jest polską w żadnym stopniu. Jest jedynie prasą sowiecko-państwową i komunistyczną, wydawaną w języku polskim dla celów propagandowych wśród ludności polskiej w Sowietach.* Nie można więc mówić o polskiej prasie w Sowietach, należy mówić o prasie sowieckiej w języku polskim. Prasa ta, jest dlatego właśnie tak szeroko rozbudowana przez te same władze, które wysiedliły około 150 — 200 tysięcy Polaków z Ukrainy i Białorusi na Syberię i północ, które zniszczyły wielki — już nie majątkowo-kapitalistyczny, ale szkolny, kulturalny, społeczny stan posiadania Polaków w ZSSR.

W.

O szkoleniu przodowników wsi

Koncepcja oparcia pracy społeczno-oświatowej o przodowniczy element ludzki wyrosły ze środowiska, stała się już prawem pracowników społeczno-oświatowych. Słuszności tego prawa nie trzeba uzasadniać — wyznają je już wszyscy.

Dlatego od chwili pasowania mnie na kopowego instruktora oświaty głowię się ciągle nad tym, jak to ten przodowniczy element z mojego warsztatu pracy wydobyć.

Szczegółowy opis mojej gminy (Orany) znajdą zainteresowani w pracy zbiorowej instruktorów ośw. i prop. K. O. P. p. t. „Stosunki społeczno - oświatowe w 18 gminach na pograniczu Litwy, Łotwy i Z. S. R. R.", wydanej przez Oddział Wych. Żołn. Dtwa K. O. P. Ograniczę się tutaj tylko do wyliczenia najgłówniejszych cech tej gminy. A więc:

1. gmina orańska leży na pograniczu litewskim.
2. ma przeszło 10 tysięcy mieszkańców.
3. grunt tu na ogół lichy, kultura duchowa i materialna niska.

4. systematycznej, planowej pracy oświatowo-społecznej nie prowadzono. Pojawiały się czasami pewne prace ośw.-społeczne, prowadzone przez poszczególne osoby i instytucje, były to jednak tylko momenty — cechowała je bezplanowość, krótkodystansowość. Dość intensywnie grasowali tu agitatorzy litewscy.

Wszystkie te cechy tutejszej gminy zdecydowały, że jest ona bardzo trudnym terenem dla pracy oświatowo-społecznej. Jest to ugór, gorzej — ugór nie dziewiczy, popsuty, zryty przez agitatorów, na którym gdzieniegdzie spotkać tylko można było skarłowaciałe krzewy różnych poczynań społeczno-oświatowych.

Pierwszy etap mojej pracy w Oranach należałoby może nazwać „oczy i uszy", te bowiem tylko organy przez cały pierwszy rok urzędowały. Wpatrywanie się i wsłuchiwanie się — oto od czego zacząłem. Wszystko i wszyscy byli mi obcy, obcy nawet z zewnątrz, z nazwiska, a przecież, żeby na kogoś skutecznie oddziaływać, trzeba tego kogoś znać aż do samej głębi, na wylot, do żywego.

Zaczęło się poznawanie.

Najczęściej przy okazji, prosto, „po tutejszemu". A więc: na rynku, na feście, na wieczorynce, na weselu, na chrzcinach, przy żniwach, na tłokach, na grzybach, na konferencjach nauczycielskich, na „schodach", na radach gminnych itp. itd.

Nie upłynął rok, a już zdawało mi się, że wszystko i wszystkich znam. Akurat wtedy kazano mi gminę orańską opisać. Okazało się, że wielu rzeczy jeszcze nie znam, ale właśnie ta praca piśmienna zmusiła mnie do poznania zupełnego, dokładnego gminy — do zebrania, poklasyfikowania i systematycznego ułożenia poznanego materiału.

Odtąd zaczyna się drugi etap, który można nazwać „tropem"; był to właśnie trop za przodowniczym elementem ludzkim środowiska, za kandydatami na przodowników wsi. Pracować tu musiał nie tylko wzrok i słuch, ale i „węch". Nie łatwa to rzecz, ale bardzo ważna, w szczególności w takim środowisku, jak gmina orańska.

Następny rozdział, to 10-dniowy kurs dla przodowników wsi. Szczegóły tego kursu są podane w numerze 2 Biuletynu Oświatowo-Propagandowego K. O. P. Tu zwrócę uwagę na kwestie zasadnicze, a więc:

1. Program kursu ułożyłem w porozumieniu z Inspektorem P. R. Wileńskiej Izby Rolniczej, z Kierownikiem oddziału O. P. Kuratorium, z agronomem powiatowym, z instruktorem P. R. O. T. O. i K. R. i z obwodowym instruktorem O. P. Główny kierunek programu kursu zarysowałem sobie na podstawie wniosków, do jakich doszedłem pisząc wspomniany szkic monograficzny gminy. Kierunkiem tym było związanie treści kursu z miejscowym rzeczywistym życiem, z potrzebami tego życia. I tak w pierwszym rzędzie przyszły tematy związane z materialnymi potrzebami wiosek, z których przodownicy przyszli, oraz z potrzebami gminy. Poza gminę w tej dziedzinie na tym pierwszym kursie zasadniczo nie wyszedłem. A więc była to przede wszystkim nauka racjonalnego gospodarowania na własnym warsztacie. Zagadnienia społeczno-oświatowe miały tu również miejsce ale i te zagadnienia, a więc i czytelnictwo i spółdzielczość i sprawę organizacyj ujmowano głównie z punktu widzenia materialnej ich przydatności w tutejszych warunkach. Rozrywkowymi zajęciami świetlicowymi usiłowaliśmy przekonać, że więcej przyjemności i korzyści dać może człowiekowi kulturalna rozrywka niż karty i wódka.

2. Za wszelką cenę usiłowałem stworzyć serdeczny, swojski nastrój na kursie. Mimo, że uczestnicy kursu byli narodowości różnej, nastrój ten w pierwszych już dniach zdołaliśmy osiągnąć. Rozmawiano po polsku i po litewsku, śpiewano po polsku i po litewsku,

Przez kurs ten osiągnąłem dwa główne sukcesy: pierwszy sukces wyrażał się w tym, że po kursie, gdy się pojawiłem w wiosce, był tam ktoś, kto zadowolony wybiegał mi na spotkanie — był to właśnie przodownik wsi, absolwent kursu. Za nim podchodzili do mnie inni. Przed kursem, natomiast, mimo wszystko, nie mieli do mnie pełnego zaufania — ciągle w duchu spodziewali się, że kiedyś wylezie ze mnie utajony sekwestrator, czy jakiś inny „krzywdziciel". Że ten sukces w pracy instruktora ma pierwszorzędne znaczenie, dowodzić nie trzeba; osiągnąć zaś go można jedynie przez dłuższe, bezpośrednie obcowanie z ludźmi — a daje to właśnie taki kurs.

Drugi sukces kursu, to przełamanie biernoty i rezygnacji. Nikt przedtem inaczej lepszej doli się nie spodziewał, jak skutkiem jakichś przemian. Oczekiwali Mesjasza obiecywanego przez litewskich agitatorów, Mesjasza, który się zjawi i manny za darmo nasypie. Dążyliśmy do przekonania ludności, że lepszą dolę rolnicy mogą zdobyć tylko własną, rozumną pracą, a nie bezczynnym czekaniem.

Fizycznym niejako następstwem kursu była akcja przysposobienia rolniczego. Nadmienić trzeba, że były to t. zw. zespoły dzikie (nie związane z żadną organizacją) i nie typowe, bo niektóre 4 — 5 osobowe tylko, przy tym członkowie paru zespołów rozrzuceni byli w promieniu kilku kilometrów. W tych warunkach w pierwszym roku takie tylko zespoły powstać mogły.

Absolwenci kursu otrzymali tylko po 3 zadania, ale były to zadania konkretne: 1) założenia poletka P. R. i dookoptowanie sobie przynajmniej jednego ucznia P. R., 2) założenie kupy kompostowej u siebie i spowodowanie założenia kupy takiej przynajmniej w jednym jeszcze gospodarstwie, 3) przerobienie w zespole przynajmniej jednej broszury P. R.

Dzisiaj śmiało twierdzę, że podyktowanie absolwentom kursu (przodownikom) konkretnych i możliwych do wykonania zadań i ograniczenie się na początek (pierwszy rok) do paru tylko zadań, stanowi o rezultatach kursu.

Zadanie pierwsze wypełnili przodownicy w 100%. Na 37 uczniów kursu było z gminy orańskiej 22; P. R. objęło potem 50 gospodarstw. (dzisiaj przystąpiło już 150). Zadanie drugie wypełniono prawie w 100%, zadanie trzecie — prawie jak drugie.

Uczniowie gminy orańskiej znaleźli się pod opieką instruktorów rolnych, uczniowie zaś innych gmin tej opieki nie mieli. Uczniowie gminy orańskiej wypełnili zadania, uczniowie innych gmin — nie.

Niektórzy przodownicy nie ograniczyli się do wykonania tych trzech zadań i poszli dalej. I tak w dwóch wypadkach absolwenci kursu spowodowali zorganizowanie Koła Młodzieży Wiejskiej — chociaż ten etap pracy (organizacje) przewidziany był na następne lata. W dwóch wypadkach przodownicy spowodowali wyjazd dziewcząt na 10-dniowy kurs oświatowo-społeczny w Wilnie, w trzech wypadkach spowodowali zgłoszenie się trzech chłopców na pięciomiesięczny Uniwersytet Wiejski w Wilnie. Dziewczęta wyjechały, chłopców zaś agitatorzy Rytas'owi, nie przebierając w środkach (groźby) zdołali od wyjazdu wstrzymać.

Niezależnie od sąsiedzkich wzajemnych lustracyj, uczniowie P. R. odbyli dwie wycieczki dalsze: jedną do zespołu Komarnice w celu zwiedzenia idealnie uprawianej przez przodownika Wieliwisa Piotra łąki, drugą — w celu zwiedzenia pasieki przodownika Gottowta. Żeby pojąć, ile te wycieczki dały, trzeba było widzieć i słyszeć, jak przodownicy ci — jeden na swojej łące, drugi w pasiece — otoczeni rozciekawionymi kolegami, opowiadali prosto, jasno, a tak przekonywująco, jeden o zdobywaniu swojej „rojstowej" łąki, drugi — o rozbudowywaniu swojej pasieki.

Zakończeniem pierwszego okresu, powiedzmy „pierwszego stopnia" wyszkolenia przodowników wsi była wystawa w Oranach w dniu 8. XI. 1936 r. (po 11 miesiącach od ukończenia kursu). Podobne wystawy odbywają się gdzieindziej co roku już od kilku lat. Wystawa ta była tutaj pierwszą, nic też dziwnego, że wywołała prawdziwą sensację. Przyjemnie było patrzeć, z jakim zainteresowaniem i podziwem tenże sam lud wiejski oglądał piękne okazy płodów rolnych ich ziemi, ich sąsiadów — z jakim zaciekawieniem czekali wyniku konkursu.

Ledwo wypowiedziałem: „za plon z poletka, za pilną pracę na poletku i w gospodarstwie w ciągu roku 1936, za wiadomości teoretyczne, zdobyte drogą samokształcenia się, za pracę społeczną w rodzimej wiosce, za założenie Koła Młodzieży Wiejskiej, największą ilość punktów w sumie otrzymał i zostaje w tym roku mistrzem gminy orańskiej Michał Nowicki", orkiestra zagrała, a przepełniona sala szalonym entuzjazmem wyrażonym oklaskami i okrzykami powitała mistrza. Dla najzasłużeńszych przodowników i zespołów wręczono nagrody w postaci najniezbędniejszych dla danej wioski narzędzi rolniczych. Nagrody te w większości wypadków miały charakter zespołowy — a zatem korzystać z tych narzędzi będą wszyscy członkowie zespołu P. R. danej wioski.

Drugi etap pracy nad szkoleniem przodowników wsi rozpocząłem II kursem oświatowo-rolniczym, który się odbył w Oranach w czasie od 13 do 20 XII. 36 r. (po upływie roku od kursu I). W programie tego kursu, obok tematów fachowo-rolniczych, dałem już dużo miejsca zagadnieniom oświatowo-społecznym i wychowawczo-obywatelskim. Kurs był koedukacyjny (na 55 uczniów kursu było 17 dziewcząt), okazało się bowiem, że dla ogarnięcia całokształtu życia wiejskiego konieczne jest też wyszkolenie przodownic.

Kilku czy kilkunastudniowe kursy, to tylko pierwsza klasa elementarnej szkoły przodowników wsi. Ważne są bardzo te kursy, bo i szybko się tu przodowników szkoli i dużo ich naraz szkolić można. Nie wolno jednak na tym skończyć, bo przodownik taki łatwo zaczęty, łatwo może się skończyć, ulec powrotnemu analfabetyzmowi, jak ulega mu człowiek, który pierwszą tylko klasą szkoły powszechnej przeszedł. I dlatego po tym kursie myślę organizować jedno względnie dwudniowe oświatowo-rolniczo-społeczne odprawy niedzielne dla przodowników wsi w odstępach mniej więcej 1½ miesięcznych. Odprawy te będą miały charakter konferencyj przodowników. Znajdą się tam: a) sprawozdania przodowników z przeprowadzonych prac, 2) dyskusja nad sprawozdaniami, 3) ustalenie planu pracy na okres następny (do przyszłej odprawy).

Trzeba pamiętać, że przewodnicy wyszkoleni na takich kilku czy kilkunastodniowych kursach, to w najlepszym razie tylko starsi strzelcy wielkiej armii wiejskiej. Koniecznie są jeszcze potrzebni podoficerowie i oficerowie. Jeżeli taki przodownik — „st. strzelec" musi być przynajmniej jeden w każdej wiosce, to w każdej gromadzie (sołectwie) musi być chociaż jeden przodownik — „podoficer", a w każdej gminie przynajmniej jeden przodownik — „oficer".

Z tym gorzej, ale powoli, systematycznie i uparcie postępując, dojdzie się i do tego stanu. Oto udało się już z gminy orańskiej wysłać (zdobywając stypendia) dwu przodowników — „st. strzelców" do szkoły rolniczej. Za rok wrócą oni i obejmą funkcje przodowników — „podoficerów". W roku przyszłym „uda się" więcej i tak będziemy zbliżać się do ideału. A ideałem tym jest, według mego zdania; 1) przynajmniej w każdej gromadzie (sołectwie) żywe kółka rolnicze, koło gospodyń wiejskich i koło młodzieży wiejskiej, 2) spółdzielnia mleczarska, jajczarska oraz skupu grzybów i lnu, 3) spółdzielnia spożywców, 4) w Oranach centrale tych poszczególnych organizacyj i in-

stytucyj gromadzkich. Oczywiście organizacje te powinny być zaopatrzone w odpowiednie lokale i sprzęt — świetlice, biblioteki, czasopisma oraz wspólne narzędzia rolnicze wyższego rzędu (młocarnie, siewniki i t. p.).

Ale o dobrze funkcjonujących takich centralach w Oranach nie może być mowy, aż do chwili, kiedy się wyszkoli odpowiednich przzodowników — „oficerów" na kierowników tych central, kierowników nie „najeźdźców" z miasta, tylko wywodzących się z tej samej gminy. O dobrze funkcjonujących, żywych, gromadzkich filiach tych central nie może być mowy do chwili, kiedy się wyszkoli odpowiednich przodowników — „podoficerów", na kierowników tych filij, kierowników nie „najeźdźców" miejskich, ale wywodzących się z tej samej gromady.

Gdy się wyszkoli taki sztab przodowników, środowisko tak się uaktywni i tak usamodzielni, że się nie zatrzyma, nie zawróci do analfabetyzmu oświatowo-społecznego, tylko świadomym, zdecydowanym krokiem pójdzie torem, wytyczonym przez wspólną myśl twórczą przodowników, coraz dalej i coraz wyżej.

A. Olechnowicz instr. o. i p.

Na marginesie pracy w teatrze żołnierskim

W ostatnim numerze Biuletynu Oświatowo-Propagandowego za miesiąc styczeń i luty br. p. instruktor ośw. i prop. Kizeweter w swoich uwagach nad technicznym przygotowaniem „wieczornicy", organizowanej przez instruktora teatralnego K. O. P., poruszył szereg bardzo ważnych spraw, opisując przebieg prac, związanych z jej przygotowaniem.

Sprawa dobrego technicznego przygotowania jakiegokolwiek widowiska odgrywa bardzo ważną rolę. Przede wszystkim oszczędza nam sił, zapewnia płynność pracy, a tym samym wzbudza chęć i gorliwość amatorów i wreszcie kierownictwo teatru zyskuje posłuch i uznanie wykonawców.

Postaram się tu po krótce omówić wyłowione błędy i poczynione uwagi p. instr. Kizewetera. I tak:

1) Brak orkiestry daje naprawdę nie mało kłopotu przy organizowaniu widowisk z częściami śpiewnymi. Dobra orkiestra ułatwia pracę taką o połowę, no i samo widowisko z orkiestrą zyskuje na efekcie. Kierownictwu teatru w Ludwikowie należy się naprawdę uznanie za pokonanie tak wielkiej przeszkody — to jest braku orkiestry przy organizowaniu wspomnianej wieczornicy.

2) Jeżeli chodzi o amatorów zapasowych, to uważam, że trzeba się ograniczać, aby tymi rezerwami nie krępować znów zbytnio dowódców komp. odrywając nadmierną liczbę żołnierzy od ćwiczeń i służby. Uważam, że rzeczą instruktora ośw. i prop. lub jego pomocnika jest od razu starannie wybrać sobie odpowiedni zespół, by uniknąć wymian i taki zespół gotowy oddać do dyspozycji instruktorowi teatralnemu, który przecież nie znając ludzi, nie może tak, jak miejscowy instruktor ośw. i prop., dokonać trafnego wyboru i obsady ról. Jeżeli chodzi o to, by zapasowi, przypatrując się na próbach, uczyli się pracować jako amatorzy — jak pisze p. instr. Kizeweter (mając widocznie na uwadze nauczenie tej pracy jak najszerszej rzeszy żołnierzy) — to według mego zdania możemy dokonać tego samego, zmieniając obsadę na każdej wieczornicy.

3) Przy obsadzaniu takich funkcyj, jak: sufler, do kurtyny, do zmiany kulis, do światła, inspicjent i t. p. nie należy czekać na instruktora teatralnego, który i tak ma

przy reżyserii dość wyczerpującej nerwowo pracy. Kierownik teatru powinien je przewidzieć i obsadzić.

4) Czy w normalnych warunkach można będzie przygotować wieczornicę w ciągu 10 dni? To zależy, jak się kto do tej pracy zabiera.

Dla przykładu podam, że w garnizonie Czortków instruktor teatralny przygotował taką wieczornicę w ciągu 7 dni (2 dni czekał na powrót oddziałów z ćwiczeń zimowych). Pracowaliśmy codziennie od 16 do 18 godziny, w ostatnich dniach — od 16 do 19. Próby z solistami przeprowadzał instruktor teatralny wieczorami u siebie w mieszkaniu.

Mając krótki czas do dyspozycji, przygotowaliśmy skrupulatnie wszystko tak, aby w czasie prób nie było żadnych zacięć, a instruktor teatralny mógł się zająć tylko reżyserią poszczególnych części programu i zmontowaniem całości. Prawda, że mieliśmy orkiestrę do dyspozycji, która wydatnie ułatwiała mu pracę.

5) Rozumie się, że praca, związana z przygotowaniem widowiska nie może spadać tylko na jedną osobę. Tu kierownik teatru żołnierskiego, współdziałając z instruktorem teatralnym, według jego wskazówek powinien podzielić pracę, interesować się wszystkim, gdyż w przyszłości sam będzie organizował podobne wieczornice żołnierskie, no i przy takiej współpracy uniknąć można rozgoryczeń, zgrzytów, zdenerwowań i nietaktów (o których wspomina p. instr. Kizeweter), a kierownictwo teatru żołnierskiego będzie miało powagę i takt.

6) Jaki powinien być stosunek reżysera do „aktorów" amatorów? Grzeczny, przyjazny, ale stanowczy (bezwzględny zaś w stosunku do jednostek lub zespołów niedyscyplinowanych), gdyż aktorzy-amatorzy przeważnie skłonni są do niekarności zespołowej, a z zespołem licznym i niekarnym przy braku stanowczości reżysera, praca by się przedłużała, rwała lub też byłaby daremna.

Najlepiej amatorów nie podporządkowujących się dyscyplinie zespołowej, z ‚ambicyjkami", liczących na specjalne względy, wyróżnianie w zespole — unikać, a dobierać sobie ludzi chętnych do tej pracy, nie zmuszających reżysera do „bezwzględności".

7) Co lepiej organizować, czy wieczornice, czy przedstawienia?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę oświatowo-wychowawczo-propagandowe zadanie teatru żołnierskiego, jakie ma spełnić w K. O. P. wśród żołnierzy i wśród ludności cywilnej, jako jeden z licznych środków propagandy — to bezsprzecznie zadanie to spełnić mogą wieczornice żołnierskie według wytycznych i programów Oddziału Wych. Żołn. i Prop. K. O. P. oraz pomysłów instruktorów ośw. i prop. na wzór wieczornic, urządzanych przez instruktora teatralnego K O. P. Wieczornice dlatego, że do przedstawień brak nam odpowiedniej literatury scenicznej, którąby dała teatrowi żołnierskiemu możność spełnienia swego zadania. Brak jest literatury, dostosowanej do poziomu i kierunku naszego zadania na kresach oraz do poziomu i sposobu myślenia naszych żołnierzy, a o nich nam przecież i o ludność kresową w pierwszym rzędzie chodzi.

Uważam, że wskazani przez p. instr. Kizewetera: Fredro, Bałucki, Pobratymiec — niezupełnie spełniliby zadanie swe w teatrze żołnierskim, a już najmniej do tej roli nadaje się Molier.

Wieczornice żołnierskie są inowacją niedawno wprowadzoną do teatru żołnierskiego, dlatego niektórzy odnoszą się do nich z rezerwą, myśląc o mocnych utworach. Niestety! teatr żołnierski, pomny na swe zadanie, jakie na niego Dowódca K. O. P. nałożył, spełniać je będzie przez wieczornice, jako najodpowiedniejszą narazie formę widowiska.

Fluderski, st. sierż.

Jak zorganizować pracę świetlicową na wsi kresowej

W. to typowa, o niskiej kulturze wieś kresowa, leżąca na pograniczu litewskim. Ludność tej wsi, to prawie sami Litwini.

Niedawno jeszcze ludność wspomnianej wsi — tak jak i wiele innych tutaj — była zupełnie bierna i konserwatywna.

W. należy do rejonu odcinka strażnicy, której jestem dowódcą. Świadom obowiązku, jaki na żołnierzach K.O.P. ciąży pod względem uświadomienia obywatelskiego ludności pogranicza, postawiłem sobie za cel przełamać poglądy tych ludzi w stosunku do państwa polskiego.

Zabrałem się do pracy. Ale okazało się, że cel ten nie jest łatwy do osiągnięcia, bo zaraz stanęła na przeszkodzie potrzeba pieniędzy.

Nie wystarczy bowiem zebrać raz czy więcej razy tych ludzi i nagadać im „do słuchu", że tak mają myśleć, a tak robić i kwita. W takim wypadku okazuje się konieczna praca systematyczna i planowa.

Należało więc zachęcić tę gromadę ludzką do zbierania się gdzieś kilka razy tygodniowo, zatem stworzyła się niezbędna potrzeba świetlicy. I tu spotkałem się z największą trudnością.

Chcąc, by była świetlica, trzeba najpierw mieć lokal. Ale izba o czterech ścianach jeszcze nie jest świetlicą. Potrzebne są stoły i ławki, czasopisma, biblioteczka i kilka gier towarzyskich, a gołe ściany należy przyozdobić jakimiś obrazami czy portretami. Bez umeblowania, chociażby wojskowego, nie można wyobrazić świetlicy. Wreszcie izbę trzeba oświetlić i ogrzać.

Ale na tym nie koniec. Znaleźć we wsi chatę, nadającą się na świetlicę, nie należy do rzeczy łatwych.

Zrobiłem zebranie gospodarzy, by pomówić z nimi o uruchomieniu świetlicy. Zakończyło się na niczym.

Chłop ze wsi kresowej nie wszędzie jest na tyle uświadomiony, by umiał ocenić, jaką korzyść dla niego przynosi świetlica. Pojęcie o państwie łączy się u niego z osobą policjanta, żołnierza lub urzędnika. Z nimi się styka i według nich ocenia to wszystko co ma związek z państwem i rządem. Więc i w świetlicy dopatruje się represyj czynnika państwowego.

— „Oho, lepiej i nie zachodzić do takiego domu. Jeszcze co uradzą na nasze głowy, jaki podatek, czy co".

Po tej nieudanej próbie musiałem szukać innej drogi podejścia.

Każda wieś ma swojego prowodyra, który uważany jest za najmądrzejszego i jemu tylko wszyscy wierzą. Ma go też i W.

Postanowiłem wejść w komitywę z tym prowodyrem i przy jego pomocy przełamać naiwny upór chłopów. To mi się udało.

Udało mi się nawet uzyskać jednorazowe wkłady po 30 groszy od osoby. Tym chłopi się związali na dobre ze świetlicą, a ja zdobyłem trochę pieniędzy na pierwsze potrzeby.

Było jeszcze trochę kłopotu z wyborem chaty na świetlicę, bo „z tamtym się Antuk gniewa, a z tym znów Właduk się pokłuciwszy, inny znów jakiści przeciwny i hadki, żeby jego".

Trzeba było przystać na tę chatę, którą sami wybrali. Chociaż jest niewygodna, bo dość ciasna i bardzo niska, ale grunt, że jest

Dalej już poszło łatwiej. Zaprosiłem do tej pracy nauczyciela szkoły powszechnej z sąsiedniej wioski. Wspólnie z nim wykołataliśmy od powiatowego kierownictwa oświaty pozaszkolnej trochę pieniędzy, za które zaprenumerowaliśmy kilka czasopism, zakupiliśmy kilka gier towarzyskich i opłaciliśmy lokal i światło do końca marca br. Otrzymaliśmy również od tegoż kierownictwa bibliotekę i kilkanaście przeźroczy.

Od zarządu gminy otrzymaliśmy pieniądze na zakup przyborów, potrzebnych do nauki krawiectwa i hafciarstwa.

Brakuje jeszcze wiele rzeczy, ale to, co najpotrzebniejsze, mamy. Mamy osiągnięty cel i z tego się najwięcej cieszymy.

Stoły i ławy przenosi się ze strażnicy.

Zajęcia świetlicowe odbywają się 4 razy tygodniowo. Prowadzimy je obaj z nauczycielem. Dopomaga również miejscowa dziewczyna, która ukończyła kurs szkoły gospodarczej.

Jestem przekonany, że świelica ta da wiele i dla ludności W. i dla państwa. Już dużo znaczy choćby tylko to, że ludzie wsi zamiast się nudzić przez całe długie wieczory, mile gawędzą, zebrani w schludnej, dobrze oświetlonej izbie.

Nie mniejszym plusem jest również i to, że czytają polskie książki i polskie gazety.

Pogadanki z dziedziny uświadomienia obywatelskiego oraz z dziedziny gospodarstwa rolnego również przyniosą korzyści.

Pragnę, by koledzy-dowódcy strażnic próbowali w podobny sposób organizować zimowe zajęcia świetlicowe we wsiach na swoich odcinkach, a na pewno im się to uda.

Muszą jednak do tej pracy zabierać się bardzo ostrożnie, mając na uwadze to, aby z tej sposobności nie skorzystały wywrotowe czynniki zza kordonu.

J. D., plut.

Z pamiętników instruktorów ośw. i prop. K. O. P.

. . . .

27 lutego 1937 r.

Przygotowałem i spakowałem książki do P.B. w B..., dokąd zamierzałem wyjechać o godz. 17-ej. Wyjazd ten dał mi okazję do odwiedzenia świetlicy Z. S. w B... Jest to zwykła izba mieszkalna, ot taki kopciuszek świetlicowy. Mój przyjazd dawno był zapowiedziany. Z wyjątkiem komendanta nikt mnie nie znał. Obowiązki komendanta pełni młody chłopak, dosyć bystry i okrzesany, czuć go trochę cywilizacją „cajgowo-lnianą". Jednak wśród swoich rówieśników wyróżnia się on nietylko stopniem uzyskanym w Z.S., ale i miłym wyglądem zewnętrznym.

Ubrany był w czystą lnianą bluzę i schludnie uczesany, podczas gdy strzelcy siedzieli w kożuchach, z kołnierzami podniesionemi do góry, a włosy ich nie widziały grzebienia od ostatniej chyba niedzieli. Ręce i twarze brudne, a przytem są pyskaci

i uszczypliwi. Przygadują prosto z mostu dość rubasznie i gruboskórnie. Są za śmiali i za swobodni

O ile chłopcy przedstawiają się w świetle bardziej ujemnym, o tyle dziewczęta znacznie różnią się od nich na korzyść. Wyraźnie widać kontrasty sposobu bycia między tymi gromadkami. Praca włożona przez referentkę wychowania obywat., uwidocznia się prawie we wszystkim. Dziewczęta przede wszystkim same przyzwoicie wyglądają, głowy mają uczesane, bluzeczki czyste, ręce w przyzwoitym stanie. Jak się później dowiedziałem był czas, że ta sama referentka uczyła ich czesać się i t. p.

Dla chłopców trzeba tam — sądzę — silnej ręki, ażeby urobić ich jako tako. Pomocą może być tu śpiew, podczas którego występuje dyscyplina, a śpiewać lubią.

Zbiórka była przeprowadzona dość sprawnie. Referentka miała pogadankę na temat morza oraz marynarki wojennej i handlowej. Przy pomocy mapy pokazała ona to, co można na mapie Polski zobaczyć. Młodzież ogólnie oceniała odległość przy pomocy znanych sobie odległości do innych miejscowości np. do Iwieńca.

W pogadance był podkreślony moment wywozu produktów naszych okolic.

Wyjechaliśmy po 21-szej.

A. B.

. . . .

Na strażnicach!

Do widzenia koszary! Żegnam was, albowiem jedziemy na nasze strażnice. Jedziemy tam do swych kolegów, rozsianych po całym odcinku, jedziemy z radością i zapałem, aby dać im to, czego nauczyliśmy się podczas naszej cichej, lecz bezustannej pracy koszarowej. Nie tylko jednak wy, sami tylko koledzy, korzystacie i cieszycie się z naszego grania, korzysta z tego także i ludność miejscowa, która dawno, a może nawet nigdy nie słyszała jeszcze takiej muzyki. Jakże było nam przyjemnie iść do tej czy innej strażnicy, gdzie już cały czas naprzód dopytywano się telefonicznie o nasze przybycie, aby móc nas przyjąć jak najserdeczniej i najlepiej. My za te serdeczne przyjęcia staraliśmy się odwdzięczyć swoim częstym graniem i śpiewem. Graliśmy też zawsze do południa i podczas obiadu specjalnie tylko dla kolegów naszych żołnierzy, po południu natomiast dla całej dziatwy wiejskiej, aby i ona mogła się ubawić i mile nas później wspominać. Wieczorem zaś odbywała się zawsze na wolnym powietrzu zabawa. Tam też dopiero miałem możność poznać i zobaczyć, jak ta ludność wiejska kocha muzykę i śpiew.

Gdy tylko zagraliśmy do tańca, zaraz wszystko bez wyjątku, począwszy od dziecka, a kończąc na starej już kobiecinie, rzucało się w pląsy i bawiło się bez przerwy. Swoimi miejscowymi zabawami i śpiewem tak nas oczarowali, że my wszyscy jak jeden stawaliśmy do wspólnego koła, biorąc żywy udział w ich zabawie. Koledzy nasi na strażnicy tak się ze swoimi panienkami ochoczo i radośnie bawili, że mundury ich wyglądały jakgdyby wyciągnięto je z wody. Widząc zatem taką chęć i zapał do tej zabawy, graliśmy ochoczo i z ciężkim nieraz sercem opuszczaliśmy nasze miejsca, aby udać się na spoczynek i być zdolnym następnego dnia do pracy na innym już miejscu. Granie i zabawy odbywały się przeważnie na wolnym powietrzu i to nad samą granicą, którą była rzeka N. i M. Na przeciwnym więc brzegu zbierała się ludność litewska, odwdzięczając się za naszą muzykę śpiewem i uznaniem, wyrażonym po polsku.

Mieliśmy też zawsze bardzo ładne pożegnanie na końcu zabawy. Jedni żegnali nas śpiewem, drudzy wznoszeniem okrzyków na cześć orkiestry, inni znów przez odniesienie naszego sprzętu na strażnicę dali wyraz swemu zadowoleniu, a ludność z M. była tak z nas zadowolona i tak się ubawiła, że następnego dnia odwiozła nas wszystkich do następnej strażnicy.

Wszędzie, na każdej strażnicy byli z nas zadowoleni, ale najlepiej było w D. Zatrzymaliśmy się tu najdłużej, prawie cały tydzień, a jednak czas tak prędko uciekł, jak gdyby to była mała chwila. Miałem też tam możność po raz pierwszy w swym życiu zetknąć się z jednym z Panów Generałów i zamienić z nim nawet kilka słów.

W niedzielę odbywała się uroczystość puszczania wianków na N. z udziałem naszej orkiestry. Graliśmy tam najpierw koncert, złożony z kilku utworów poważnych, a następnie zaśpiewaliśmy „Wiązankę pieśni legionowych", za co zostaliśmy nagrodzeni hucznymi oklaskami. Efektownie wypadł przejazd udekorowanych łodzi na N. i taniec „Lawenicha", wykonany przez dziewczynki.

Smutna więc była ta chwila, kiedy trzeba było opuścić miejscowość D. i udać się do dalszej pracy na innych już odcinkach.

Pamięć jednak o niej nie zatrze się nigdy, a przeżycia te zawsze zaliczać będę do najprzyjemniejszych. Nie zapomną również o nas i mieszkańcy, bo chociaż byliśmy tylko tak krótki czas, zdążyliśmy zdobyć sobie przychylność i sympatię tak gości przyjezdnych na sezon, jak i stałych mieszkańców. Mieliśmy także jeszcze moc wrażeń i przygód na tych strażnicach. Kąpieli było tyle, że ten, który nie umiał pływać, zdążył się przez ten czas nauczyć. Graliśmy poza tym ze swoimi kolegami, gdzie tylko było to możliwe w siatkówkę tak, że czas ten przeszedł bardzo szybko i każdy żałował, że to już ostatnie strażnice i trzeba będzie wrócić do koszar. Do miłego wspominania sobie strażnic przyczyniło się gościnne i serdeczne przyjęcie na ostatniej strażnicy, gdzie gospodarz strażnicy ze swoimi żołnierzami naprawdę serdecznie nas ugościł, przygotowując prócz tego najlepiej teren do zabawy. Wszystko to już jednak minęło, ale moje wrażenia i duma, że sam osobiście znam cały nasz odcinek, kolegów, ludność i ich obyczaje nigdy nie zaginie. Pozostanie także jeszcze chęć ujrzenia jak najprędzej przyszłego roku, aby znów przeżywać takie same chwile, bo chociaż nieraz było ciężko i czułem się zmęczony, nie znaczyło to nic w porównaniu z tym, co poznałem i zwiedziłem. Prócz tego wymarsz ten był dobrym przygotowaniem na oczekujące nas w niedalekiej przyszłości ćwiczenia wojskowe.

Podróż nasza trwała od 1. VII, do 1 VIII. 36 r.

Umiński Robert, elew ork.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

O akcji radiowej

Już kilkanaście oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza posiada swoje własne rozgłośnie radiowe. Umożliwiają one zestawienie programów pod kątem zaobserwowanych potrzeb oddziału i zainteresowań słuchaczy.

Specjalną uwagę chcę tu poświęcić sprawie teatru wyobraźni. Próby teatru wyobraźni były już czynione w moim batalionie, a spostrzeżenia i doświadczenia na tym polu uzyskane pozwalają na wyciągnięcie pewnych wniosków.

Repertuar. Dużą trudnością dla instruktora może być wynalezienie odpowiedniego materiału dla słuchowisk własnych. Trudność tę początkowo rozwiązywaliśmy, idąc po linii najmniejszego oporu, t. zn. wykorzystując gotowe fragmenty sceniczne, przy bardzo nieznacznym przerobieniu i dostosowaniu efektów akustycznych. Były tu więc wykorzystywane: „Na biwaku" Lilienfeld-Krzewskiego, podany w jednym z numerów „Wiarusa", skecze rewiowe, obrazki ze zbiorku: „A było to tak" a w dziedzinie repertuaru poważnego — słuchowisko poświęcone pamięci Pierwszego Marszałka Polski, podane w jednym z numerów Biuletynu i t. p.

Z czasem, w miarę wyczerpywania się posiadanych zasobów repertuarowych, wykorzystywano fragmenty powieści czy nowel (Wielka bitwa narodów Małaczewskiego, Po tamtej stronie Jotemskiego, niektóre wyjątki z Pana Tadeusza, Trylogii i t. p.), przerabiając je na słuchowiska.

Trudnością techniczną, z którą trzeba się liczyć poważnie przy doborze repertuaru, jest niemożność operowania większym zespołem. Mikrofon (przynajmniej taki, jakie posiadamy) oddaje czysto głos ludzki i dźwięki z pewnej maksymalnej odległości, nie przekraczającej 1 metra. Aktorzy sadowić się muszą na wprost mikrofonu, a gdy występuje ich równocześnie większa ilość, są formalnie stłoczeni.

Jak widać z powyższego, przygotowanie słuchowiska stwarza szereg trudności, które trzeba przezwyciężyć. Są to trudności zarówno reżyserskie, techniczne, jak też literackie.

Ważne przeto dla nas będzie stwierdzenie „opłacalności" wysiłków. Moje roczne doświadczenie każe mi odpowiedzieć, że „opłacalność" ta istnieje. Reakcja żołnierzy na słuchowiska własne jest niebywale żywa; cieszą się one ogromnym powodzeniem; amatorów na występy jest bardzo wielu.

Jeżeliby chodziło o rzutowanie pewnego planu na przyszłość w dziedzinie zorganizowanej i celowej akcji radiowej, to mam wrażenie, że plan taki powinien się wzbogacić o pewne elementy nowe, przeze mnie jeszcze nie stosowane. Będą nimi: propaganda czytelnictwa gazet w formie dialogu, napisanego przez instruktora, w wykonaniu (najchętniej) żołnierzy służby czynnej, którzy, objaśniając artykuły w gazecie, jednocześnie (koniecznie) podkreślił dodatnie rezultaty czytania gazet. W formie podobnych dialogów, względnie dialogów między starszym a młodszym żołnierzem, można byłoby wykorzystywać momenty z życia wewnętrznego baonu (wypadki specjalnie dobrego wywiązania się z obowiązków lub przeciwnie — zaniedbania ich). W dużych odstępach czasu dobry lektor odczytywałby wyjątki z literatury pięknej.

Plan ogólny na cały rok i szczegółowsze plany miesięczne powinny uwzględniać wszystkie ważniejsze momenty zarówno w życiu całego Państwa, jak armii, KOPu i wreszcie oddziału....

Dla orientacji podaję szkicowy projekt ustalenia programu.

Dzień zaczynamy nagraniem płyty: „Trzymamy straż". Tę samą płytę nadamy po zakończeniu audycji przed pójściem żołnierzy na spoczynek.

Godziny od pobudki do wymarszu na ćwiczenia zapełnimy, nadając płyty własne: pieśni ludowe i żołnierskie oraz marsze wojskowe. Każda płyta zapowiadana przez speakera.

W przerwie obiadowej do godziny 12,30 wykorzystamy program Polskiego Radia (przeważnie koncert popołudniowy i dziennik). Od godziny 12,30 do 14 będziemy nadawali znów płyty własne, dobierając utwory koncertowe w wykonaniu orkiestr, chóry, sławnych solistów.

Program wieczorny będzie wyglądał rozmaicie. Interesują nas tu przede wszystkim słuchowiska własne — rzecz jasna bowiem, że ciekawsze audycje Polskiego Radia będą zawsze wykorzystywane.

Rezygnacja na przykład z audycji żołnierskiej W. I. N. O. jest nie do pomyślenia.

Ów program ustalimy sobie bez trudu, na tydzień z góry, wykorzystywując słuchowiska polskie i zagraniczne (te ostatnie za zezwoleniem przełożonego) według pisma „Antena".

Zastanówmy się przeto nad programem własnym. Proponuję następujący schemat:

1) Pogadanka wychowawcza przełożonego (15 minut — raz w miesiącu).

2) Pogadanka wychowawcza instruktora oświaty (15 minut — raz w miesiącu).

3) Przegląd polityczny (15 minut — co tydzień).

4) Kwadrans lektora (15 minut — 2 razy w miesiącu).

5) Wesoły wieczór (30 minut — 1 raz w miesiącu).

6) Słuchowisko „Co się dzieje na granicy" (30 minut — 2 razy w miesiącu).

Pogadanka wychowawcza dowódcy odbywałaby się w niedzielę, po powrocie żołnierzy z nabożeństwa. Treścią jej będzie omówienie charakterystycznych wydarzeń w służbie w czasie ostatniego miesiąca, i to zarówno dodatnich jak ujemnych, oraz rzucenie pewnych haseł na miesiąc następny. Pożądane byłoby od czasu do czasu wygłoszenie przez oficera z przeszłością „frontową" pogadanki o jego przeżyciach z czasów, gdy był jeszcze prostym żołnierzem lub podoficerem niskiego stopnia.

Pogadanka wychowawcza instruktora odbywałaby się w tej samej porze dnia, w dwa tygodnie po pogadance przełożonego. Instruktor omówi aktualne w danym okresie zagadnienia (propaganda oszczędności, dzień spółdzielczości, propaganda kultury fizycznej i t. p.). Omówienie stanu pracy oświatowej w oddziele ze specjalnym podkreśleniem wypadków wyróżnienia się w czytelnictwie, w żołnierskiej szkole początkowej i t. p. — uważam za bardzo wskazane.

Przegląd polityczny jest po prostu formą „żywej gazetki" przed mikrofonem, którego zadaniem było by komentowanie zagadnień w gazecie poruszanych. Urozmaicenie tego słuchowiska przez wprowadzenie formy dialogu, w którym dwaj żołnierze (najlepiej typy charakterystyczne) dzieliliby się uwagami — wydaje mi się przedsięwzięciem łatwym i „opłacalnym".

Kwadrans lektora nie wymaga chyba szerszego omówienia. Dobry lektor odczytuje ciekawe urywki z cenniejszych dzieł literackich. Wykorzystać tu można: Trylogię, Krzyżaków, Popioły, Chłopów i t. p. Materiału nie zabraknie.

Wesoły wieczór, do którego materiał czerpać będziemy ze zbiorków monologów i piosenek wydanych przez K. O. P. oraz wykorzystując „twórczość rodzimą", ma dać żołnierzowi chwilę beztroskiej rozrywki. Trzeba tu pamiętać o conferensierce, która powinna zawierać momenty dydaktyczne i o możliwie najliczniejszym udziale żołnierzy służby czynnej, jako aktorów, śpiewaków i t. p.

Słuchowisko „Co się dzieje na granicy"*) miałoby największy ciężar gatunkowy w naszym programie. Zadaniem jego jest wzmacniać poczucie łączności z oddziałem, dumy z przynależności do Korpusu Ochrony Pogranicza, budzić szlachetne ambicje indywidualne.

---

*) Ciekawe sprawozdanie z prac mikrofonu sowieckiego dał por. Hawryluk w Nr. 4 — 5 „Biuletynu" z r. 1936. Ciekawych odsyłamy do tego artykułu.

Materiałem są: gazeta żołnierska (kronika K. O. P.), rozkazy K. O. P., obserwacja życia baonowego i wreszcie tradycje oddziału. Czerpiąc z tych źródeł znajdziemy szereg momentów o dużej wartości wychowawczej. Praca społeczna Korpusu Ochrony Pogranicza, odznaczenia się w służbie, wypadki na odcinku — złożą się na treść słuchowiska.

Zastanówmy się nad formą przeprowadzenia takiej żywej kroniki.

Weźmy przykład: żołnierz odznaczył się w służbie granicznej, zwyciężył w strzelaniu i t. p. Wywiad z takim żołnierzem, przeprowadzony przed mikrofonem przez zdolnego „reportera", może być słuchowiskiem bardzo dydaktycznym i jako prymityw — artystycznie ciekawy.

Postawić można przed mikrofonem wybitnie pilnego absolwenta I stopnia szkoły żołnierskiej, rekordzistę w czytaniu książek i innych.

A życie Korpusu! Co tydzień gazeta „Na straży" przynosi wiadomość to o dożywianiu biednych, już to o zaopatrzeniu szkoły w przybory szkolne, ufundowaniu biblioteczki, ofierze pieniężnej i t. p. Dialog między starszym a młodszym żołnierzem odpowiednio może te zagadnienia naświetlić i wzbudzić pożądaną reakcję. Nie lubię plagiatów, ale dialogi Szczepcia i Tońcia — jako przykład ujęcia — mogłyby być tu wzorem.

Opowiadanie podoficera z czasów „gorących" lat 1924 — 25 będzie w naszym programie zupełnie na miejscu. Kilka piosenek żołnierskich lub deklamacyj, wplecionych w program, uzupełniałoby nasze słuchowisko.

Wydaje mi się, że takie zestawienie programu leży w zakresie możliwości każdego oddziału.

Zdzisław Dąbski, instr. o. i p.

Kilka słów o egzaminie klasyfikacyjnym Żołn. Szkoły Początkowej

Już pięć razy wystawiałem świadectwa strzelcom, którzy uczęszczali na nauczanie do Ż.S.P. i piąty raz z kolei zastanawiam się nad wiadomościami, jakie „zdobyli" w tym krótkim czasie, i nad świadectwem jako miernikiem ich wiedzy. Stara znana maksyma przychodzi mi na myśl, że świadectwo nie jest patentem na rozum. Jeżeli potwierdzają to fakty z życia młodzieży studenckiej, to jeszcze w większym stopniu codzienne fakty z życia uczniów Ż.S.P.

Jest jeden niezbity fakt, uczniowie ósmej klasy gimnazjum są bodajże na jednym poziomie i można być pewnym, że nie będzie różnicy pełnego roku wykształcenia między najlepszym i najgorszym uczniem, natomiast w Ż.S.P. różnica wykształcenia będzie równać się nawet dwóm okresom szkolnym.

Chcę być zrozumianym. W jednej klasie gimnazjum mogą trafić się uczniowie bardzo zdolni i mniej zdolni. Różnica w ich wiadomościach będzie jakościowa, a nie ilościowa. Obaj znają historię starożytną, ale zdolny, prymus zna ją dokładniej, najmniej zdolny tylko tyle, że zna.

W Ż.S.P. na jednym stopniu znajdziemy nie tylko różnicę jakościową, ale i ilościową. Ta właśnie różnica ilościowa ogromnie utrudnia pracę w ciągu okresu nauczania i ogromnie komplikuje sprawę określenia poziomu ucznia na świadectwie. Jest ona

kulą u nogi nie tylko nauczającego podoficera, ale i dla nas instruktorów oświaty. Realizowanie programów w takich warunkach jest trudne. Niemniej trudnym jest ugruntowanie przerobionego materiału. Co dla jednego słuchacza jest nowością, inny albo pamięta to z czasów szkolnych, albo potem nauczył się w świetlicy czy przypadkowo od kolegów. Przy nauczaniu rachunków okazuje się, że jeden uczeń doskonale liczy pamięciowo, natomiast nie ma pojęcia o podpisywaniu liczb przy dodawaniu lub odejmowaniu.

Kiedy nauczamy języka polskiego, to przekonamy się, że niektórzy posiadają doskonale opanowaną technikę czytania, natomiast słabo piszą. Jeżeli bliżej zbadamy umiejętność którego ze strzelców, zauważymy, że jeden z nich umie bardzo szybko pisać, lecz niestety naskutek nieumiejętnego kontrolowania własnego pisma popełnia całą masę błędów ortograficznych. Naturalnie, że przyczyn tak nierównomiernego rozwoju umiejętności uczniów należy doszukiwać się przede wszystkim w zawodzie, jaki wykonują, a następnie w szeregu lokalnych czynników społeczno-oświatowych.

Młodzieniec trudniący się handlem trzody umie doskonale liczyć pamięciowo, nieco gorzej pisemnie, słabo pisze a już napewno popełni masę błędów. Technika czytania pozostawia bardzo wiele do życzenia, ale łatwo zrozumie sens danej czytanki. Fryzjerzy doskonale czytają (technika światna), szybka apercepcja świeżych doznań ze starymi wiadomościami, szybko i poprawnie piszą, ale słabiej liczą pisemnie, pamięciowe rachunki, bardzo dobre. Kowal we wszystkim bardzo słaby i mimo ukończenia 3, 4 a nawet 5 oddz. nie umie dać sobie rady z piórem i książką lub gazetą.

Robotnik fabryczny bardzo sprytny, jeżeli chodzi o pamięciowe opowiadania i rachunki, natomiast niezdolny przy przepisywaniu, a już bardzo słaby przy pisaniu z pamięci. Myśl biegnie żwawo, ręka nie podąża.

Rolnicy, ci najliczniejsi, ale może i najbardziej różni między sobą. Są między nimi ludzie z każdej poprzednio wymienionej grupy Wszyscy razem ogromnie utrudniają wyrównanie poziomu i opatentowanie go świadectwem. Zawsze jednak umysły ciężkie choć zdrowe, naprawdę chłopskie, uparte, bardzo wolno przyswajające.

Najbardziej dokładnie przeprowadzone egzaminy wstępne klasyfikujące strzelców na ten lub inny stopień nie zapobiegną poważnym omyłkom. Zawsze przed egzaminem wstępnym mam przygotowany spis kandydatów z zaznaczeniem ich wykształcenia uwidocznionego w zeszycie ewidencyjnym oraz dwie rubryki wolne. Jedna p. t. „wykształcenie według zeznania" druga „wynik egzaminu". Rubryka pierwsza jest dlatego, że niejednokrotnie dzieją się „cuda". W ewidencji żołnierz ma odnotowane 7 kl. szkoły powsz. a sam zeznaje 5 kl. szkoły powszechnej, a w wyniku egzaminu okaże się jego poziom na 3 kl. szkoły powszechnej. Podałem najgorszy wypadek z mojej praktyki. Niemniej mogę przypuszczać, że takie fakty mogą jeszcze mieć miejsce. Mam również wypadki odwrotne — z ewidencji analfabeta, zeznaje 1 kl. szkoły powsz. a ja go klasyfikuję na trzeci stopień. Na podstawie wyżej wspomnianych danych klasyfikuję żołnierza na pierwszy, drugi lub trzeci stopień albo „ponad trzeci stopień".

Zanalizujemy każdy stopień na podstawie ostatniego okresu nauczania. Na 30 strzelców z komp. 5 ma ukończone 3 oddz., 19 — 4 oddz., 5 — 5 oddz., i 1 — 8 oddz. szkoły niemieckiej. Z tego, wszystkich z 3-ma oddz. kwalifikuję na III. stopień, 15 — 4 oddz. i jeden z 5 oddz. na III. stopień, 4 z 5 oddz. zakwalifikowano ponad III. stopień, do tych zaliczono jeszcze 4 z 4 oddz.

Kompania Y 87 strzelców:

3 analfabetów, 3 czyta i pisze, 10 — 2 oddz., 21 — 3 oddz., 40 — 4 oddz.,

3 — 5 oddz., 1 — 6 oddz., 4 — 7 oddz. i 1, z jednym kursem seminarium. Według egzaminu zakwalifikowano na stopień I: 2 — z 2 oddz., 2 — którzy mają w ewidencji: czyta i pisze, 1 — z 3 oddz., 1 — z 4 oddz., 2 — analfabetów. Na drugi stopień: 1 — który w ewidencji ma napisane analfabeta, 1 — który czyta i pisze, 1 — z pierwszego oddz., 5 — z drugiego oddz., 6 — z 3 oddz., 5 — z 4 oddz. Na trzeci stopień: 9 — z 3 oddz., 19 — z 4 oddz., 1 — z 5 oddz., 1 — z 7 oddz. Reszta strzelców z 87 zaklasyfikowano ponad trzeci stopień. Wśród tych są strzelcy z wykształceniem od 3 do 7 oddziałów.

Przytoczone dokładne cyfry z ostatniego egzaminu obrazują warunki w jakich realizowane są programy w Ż. S. P. Wydawane więc świadectwa nie mogą być sprawiedliwą oceną poziomu ucznia. Sprawę tę warto byłoby przedyskutować, aby znaleźć odpowiednie rozwiązanie.

Edw. Kizeweter, instr. ośw. i prop.

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

Z POWSZECHNEGO UNIWERSYTETU KORESPONDENCYJNEGO

Kurs w zakresie 4-ch klas gimn. nowego typu

P. K. U. prowadzi kurs 4-klasowego gimnazjum nowego typu (dawne 6 klas gimn.) i przyjmuje zapisy na ten kurs w każdym czasie.

Kto ma przygotowanie większe od poziomu ukończenia szkoły powszechnej, może się zapisać na odpowiednio wyższą klasę.

Kurs Gimnazjalny uruchomiany jest stopniowo. Obecnie zakończono wydawanie skryptów klasy trzeciej i za parę miesięcy rozpocznie się wydawanie skryptów klasy czwartej. Wobec zmiany lokalu prace piśmienne uczniów i wszelką korespondencję należy obecnie wysyłać pod adresem: **Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny — Warszawa, Mokotowska 19 m. 6.**

Dla uczniów Kursu Gimnazjalnego P. U. K. urządza na własnym terenie co 6 — 12 miesięcy r e p e t yc j e, aby przez osobiste zetknięcie się z nauczycielami oraz korzystanie z pracowni, odpowiednich pomocy szkolnych i okazów uczniowie mogli uzupełnić ewentualne luki i niedociągnięcia w swej dotychczasowej pracy.

Dowództwo K. O. P.'u na okres repetycji udziela zazwyczaj uczestnikom kursu kilkudniowych urlopów.

Pragnąc udostępnić naukę tym wszystkim, którzy jej szczerze pragną, Dyrekcja P. U. K. rozkłada opłaty za naukę na dogodne raty miesięczne.

Prospekty oraz szczegółowe informacje, dotyczące sposobu pracy, opłat za naukę i t. p., wysyłane są bezpłatnie.

Repetycje w Powszechnym Uniwersytecie Korespondencyjnym

W dn. 3 — 6 marca r. b. odbyły się w siedzibie Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego (P. U. K.) w Warszawie (ul. Mokotowska 19 m. 6) repetycje uczniów kursu gimnazjalnego. Repetycje takie odbywają się dwa razy do roku, na wiosnę i jesienią.

Z liczby kilkudziesięciu uczniów, zakwalifikowanych przez Dyrekcję P. U. K. na repetycje marcowe, przybyło piętnastu. Najwięcej wśród nich było pracowników samorządowych (7), następnie posterunkowych P. P. (3), rolników (3), resztę stanowili podoficerowie K. O. P. (2). Ci ostatni otrzymali urlopy okolicznościowe.

Repetycje urządzane przez P. U. K. mają ogromne znaczenie zarówno dla uczniów jak dla nauczyciela. Uczniowie, kształcący się systemem korespondencyjnym, mają możność nawiązania osobistego kontaktu z nauczycielami, którzy ze swej strony mogą sprawdzić, jak przyswajają sobie uczniowie wiadomości nabyte w ciągu ubiegłego półrocza. Pytania zadawane w toku repetycji zmuszają uczniów do szybkiej orientacji i odtwarzania materiału przestudiowanego korespondencyjnie. Nawiązuje się bardziej bezpośrednia łączność pomiędzy uczniami, a gronem nauczycielskim. Na każdej z godzin repetycyjnych żywa wymiana pytań i odpowiedzi wyjaśnia nie jedną trudność, rozprasza nie jedną z wątpliwości, powstałych podczas samotnej pracy. Repetycja budzi w uczniach poczucie łączności z gromadą kolegów, którzy — choć rozproszeni po różnych okolicach Polski — pracują myślowo nad tą samą treścią.

Wreszcie, słuchając odpowiedzi innych i udzielanych im wyjaśnień, każdy z uczniów uprzytomnia sobie lepiej sposób ujmowania różnych zagadnień, stan swojej wiedzy i braki, które powinien uzupełnić.

Drugi wartościowy moment repetycji, który wypada podkreślić, stanowi zwiedzanie pracowni przyrodniczych, fizycznych, geograficznych, chemicznych i t. d. Uczniowie poznają poglądowo różne pomoce naukowe znane im częstokroć tylko z opisu. Praktyczne manipulowanie przyrządami i samoistnie przeprowadzane doświadczenia utrwalają wiadomości, nabyte przeważnie drogą książkową i drogą własnych skromnych doświadczeń.

Tegoroczne repetycje ujawniły na ogół zadawalniający poziom umysłowy uczniów, w zakresie zaś niektórych przedmiotów, jak np. języka polskiego i nauk przyrodniczych — wręcz dobry.

Należy mieć nadzieję, iż rzetelna korzyść, jaką uczniom przynoszą repetycje w P. U. K. wzmoże w przyszłości frekwencje pomimo trudności natury materialnej, paraliżujących dobre chęci uczniów zwłaszcza tych, którzy mieszkają na odległej prowincji.

Z INSTYTUTU OŚWIATY DOROSŁYCH

Z pośród prac Instytutu, które mają użytkową wartość dla instruktora oświatowego K. O. P.-u, należy omówić następujące:

Wyszedł z druku, już w II wydaniu, elementarz J. Landy-Brzezińskiej p. t. **„Czytamy"** — początkowa nauka czytania i pisania dla dorosłych, s. 107 (cena zł. 1.20). Został on zbudowany na nowych zasadach dydaktycznych, wypróbowanych w pracy z dorosłymi. Składa się on z dwóch części: I — zaznajamia z wszystkimi literami alfabetu, z ważniejszymi znakami przestankowymi i z drukiem; II cz. wprowadza już niektóre komplikacje pisowni: dwuznaki, zmiękczenia, oraz wyrazy z **ó**, **rz.** Za wyjątkiem tych ustępów, w których decydującą rolę odgrywają względy metodyczne, treść elementarza zawiera następujące tematy bliskie zainteresowaniom dorosłego: morze, wojsko, lotnictwo, K. O. P., rolnictwo, hodowla bydła, melioracje, przemysł i bogactwa naturalne, listy, poczta, zagadnienia oświatowe, sztuka ludowa, Wisła i jej znaczenie; Pomorze: Gdynia, wybrzeże morskie, Toruń; w krajach podbiegunowych, góry; życie

społeczne; o państwie polskim; zagadnienia moralne; o książce i czytelnictwie; emigracja polska; kraje egzotyczne. Zagadnienia powyższe dla urozmaicenia i rozrywki, przeplatane są innymi tematami, wesołymi wierszami i piosenkami, żartami i zagadkami.

Prócz elementarza zostały wydane (oddzielnie) tejże autorki **„Wskazówki metodyczne do elementarza „Czytamy"** (s. 16, cena zł. 0.25) zawierające w zwartym ujęciu następującą treść: założenia metodyczne, pierwsze lekcje, ćwiczenia syntetyczne, układ lekcji, pogadanki, ćwiczenia w czytaniu i pisaniu, pisanie z pamięci wyrazów i zdań, uwagi n. t. II części elementarza.

Książeczka, która wyszła z druku w styczniu b. r. i może być b. przydatną w codziennej pracy świetlicy K. O. P. — to Czesława Rębowskiego p. t. **„Gry umysłowe, loteryjne i zręcznościowe w świetlicy"** (s. 64, cena zł. 1.20). Zbiorek ten nie zawiera pomysłów nowych gier, podaje jedynie gry znane w pewnym wyborze i ugrupowaniu. Natomiast podstawową jego wartością jest to, że oprócz opisu niemal przy każdej grze znajduje się rysunek uplastyczniający jej treść, a ponadto są podane wskazówki do samodzielnego jej wykonania w sposób łatwy, tani a jednocześnie estetyczny. Przy pomocy tego opracowania świetlica K. O. P. może nie tylko w krótkim przeciągu czasu zaopatrzyć się w komplet wartościowych gier, ale wypełnić szereg zebrań świetlicowych pracą celową, przyjemną, absorbującą.

Innego typu książką wydaną przez I. O. D. jest praca I. Solarza p. t. **„Wiejski Uniwersytet Orkanowy"** — cel i program (s. 88 cena zł. 2.50). Wprawdzie internatowe uniwersytety wiejskie nie wchodzą w zakres prac oświatowych K. O. P. tym niemniej instruktor oświatowy K. O. P. może tam znaleźć materiał do snucia własnych refleksji n. t. współpracy i współżycia z dorosłą młodzieżą wiejską. Na treść tej broszury składają się rozdziały: cel a program, ulepszenia programu, wykłady, współpraca, inne zajęcia, kurs męski a żeński, współżycie.

Tyle jeśli chodzi o ostatnie wydawnictwa I. O. D. Należy tu również nadmienić, że książka p. t. **„Żołnierz — Obywatel"**, wydawnictwo Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, która wyszła w listopadzie i obecnie ukazała się w nowym nakładzie, zawiera duży wkład Instytutu Oświaty Dorosłych pod względem koncepcyjnym, redakcyjnym i zrealizowania jej w druku.

Prócz wydawnictw warto wspomnieć i o innych typach pomocy, jakie instruktor oświatowy K. O. P. może znaleźć w I. O. D.: są np. do obejrzenia (ew. zakupienia) kilka rodzajów gazet ściennych, jak również różnorodne dekoracyjne lampiony mogące znaleźć swe zastosowanie nie tylko w świetlicach miejskich ale i na wsiach. Modele te, zaprojektowane przez artystów, znalazły już swe zastosowanie w świetlicach.

Inne prace Instytutu Oświaty Dorosłych już nie tak bezpośrednio związane z potrzebami instruktora oświatowego K. O. P., omówimy w jednym z następnych numerów „Biuletynu".

CO ROBIĄ NASI SĄSIEDZI

Metoda samokształceniowa a polityczne uświadamianie mas w Z.S.S.R.

Władze państwowe w Rosji Sowieckiej przywiązują od dawna bardzo dużą wagę do należytego politycznego uświadamiania mas. Poza całym szeregiem szkół i kursów, obejmujących swoim programem jedynie i wyłącznie tak zwane politproswieszczenje, zawiłe arkana wiedzy partyjnej są wpajane również w umysły tych wszystkich, którzy bardziej lub mniej ochotnie noszą miano obywateli Związku Radzieckiego.

W ostatnich latach kierownicy partii, aby całkowicie opanować masy, wprowadzili w Rosji Sowieckiej nauczanie w dziedzinie uświadomienia politycznego, nakazując stosowanie metody samokształceniowej u tych wszystkich obywateli, których nie mogą objąć swoim zasięgiem istniejące szkoły i kursy polityczne.

Metoda samokształceniowa, która początkowo szukała dróg do swego rozwoju, obecnie się już w Z. S. S. R. należycie skrystalizowała, skonkretyzowała sobie wyraźne cele, zdołała nawet kilkakrotnie już sprawdzić przydatność stosowanych form i środków i stworzyła wyraźny system, na usługach, którego stoi cały szereg fachowych czasopism, przeznaczonych dla samouków i instruktorów w dziedzinie uświadomienia politycznego.

Sieć kółek samokształceniowych rozrasta się z roku na rok.

Wszczepiona przez władze partyjne idea samokształcenia politycznego wyszła z obrębu miast i przeniknęła na wieś, a poczynione doświadczenia wykazały, że stosowanie przyjętej metody jest w rezultacie dobre i wybitnie przyczynia się do wpajania w umysły jednostek i mas zasad nauki Lenina.

Stosowanie omawianej metody ma cel dwojaki:

Po pierwsze — kontynuowanie i pogłębianie pracy szkół i kursów politycznych, których absolwenci mają stale rozszerzać i pogłębiać nabyte już wiadomości, a nadto zdobywać coraz to nowsze, po drugie — umożliwienie nabycia politycznej ogłady tym obywatelom Związku Sowieckiego, którzy ze względu na rodzaj swej pracy (rozjazdy służbowe, praca na zmianę w fabrykach itp.) nie mogą uczęszczać do szkół.

Metoda samokształcenia przeznaczona jest przeto w pierwszym rzędzie dla:

1) członków Związku Młodzieży Komunistycznej, którzy już ukończyli specjalne szkoły polityczne. Dla nich są przede wszystkim organizowane kółka samokształceniowe z zakresu ekonomii politycznej, polityki ekonomicznej, leninizmu historii partii komunistycznej w Rosji i t. p.

2) Czynnych członków partii, pragnących uzupełnić i pogłębić swe wiadomości.

3) Członków Związku Młodzieży Komunistycznej oraz bezpartyjnych, którzy ze względu na rodzaj swych zajęć nie mogą uczęszczać do szkół politycznych.

4) Czynnych członków partii na wsi i najbardziej rozgarniętych członków młodzieży komunistycznej po wsiach,

5) Bezpartyjnych robotników i włościan, sympatyków partii, oraz sympatyzujących z partią bardziej kulturalnych robotników wiejskich, nauczycieli i t. p., przy czym prace uświadomienia politycznego wśród bezpartyjnych prowadzą związki zawodowe i organizacje, mające na celu uświadamianie polityczne mas.

Cały system organizacyjny w dziedzinie samokształcenia, bez względu na to, czy jest ono prowadzone bezpośrednio przez partię, czy też za pośrednictwem związków zawodowych, czy innych organizacyj — uzależniony jest od specjalnej komisji przy Centralnym Komitecie Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii. W skład tej komisji wchodzą przedstawiciele wszystkich organizacyj, prowadzących pracę samokształceniową w zakresie szczególnie je obchodzących zainteresowań.

Do zadań tej komisji należy opracowywanie instrukcyj i przepisów, mających na celu ujednostajnienie zagadnienia i uzgodnienie pracy wszystkich tych organizacyj. Organem wykonawczym komisji jest tak zwany Wydział Pomocy Samokształceniowej przy Głównym Urzędzie Polityczno-Oświatowym z siedzibą w Moskwie. Wydział ten opracowuje przeto programy, dostarcza materiałów metodycznych, instruuje pracę regionalnych i gubernialnych urzędów do spraw samokształcenia, jest on zarazem poradnią, on organizuje konferencje itp.

W poszczególnych rejonach (obłastiach) i guberniach zorganizowane są specjalne regionalne i gubernialne urzędy do spraw samokształcenia. Do zakresu ich prac należy przepracowywanie zadań według wskazówek i planów Centralnego Komitetu Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii, instruowanie pracy w rejonach i powiatach, przygotowywanie instruktorów i organizacja poradnictwa.

Pracę bezpośrednią z kółkami samokształceniowymi prowadzą rejonowe i powiatowe urzędy do spraw samokształcenia, w skład których wchodzą: przedstawiciel urzędu gubernialnego do spraw samokształcenia, wyznaczony specjalnie do prowadzenia tej pracy w powiecie lub rejonie, przedstawiciele Związku Młodzieży Komunistycznej, metodycy, recenzenci itp. Do zakresu pracy tych urzędów należy organizowanie kółek samokształceniowych, ich instruowanie, rozdział recenzentów, zaopatrywanie w odpowiednią lekturę, organizacja poradnictwa, współpraca z sekretariatami kółek, ocena doświadczeń i postępu itp.

Wreszcie najmniejszą, lecz podstawową jednostką organizacyjną jest kółko samokształceniowe. Utworzenie takiego kółka odbywa się w sposób następujący:

a) Na początku roku szkolnego miejscowe komórki komunistyczne (komjaczejki) ustalają ilość niezbędną kółek samokształceniowych.

b) Projektowaną sieć tych kółek uzgadnia się z rejonowym lub powiatowym urzędem do spraw samokształcenia, przy czym kółka organizuje się również przy klubach, bibliotekach, świetlicach, szkołach itp.

c) Przynależność do kółka jest dobrowolna.

d) Ilość członków kółka nie może przekraczać liczby 12 osób, a to dlatego, aby każdego członka można było łatwiej i dokładniej poznać, co przy większej ilości osób natrafiałoby na pewne trudności. Zalecone jest organizowanie kółek, składających się z nie więcej jak 4 osób.

e) Poziom intelektualny członków kółka powinien być w miarę możności jednakowy.

Po zorganizowaniu w ten sposób kółka samokształceniowego następują wybory sekretarza, do czynności którego należą sprawy, związane ze sporządzeniem protokółów z posiedzeń, kontakt z rejonowym lub powiatowym urzędem do spraw samokształceniowych, recenzentem i poradnią oraz sporządzanie sprawozdań o frekwencji członków kółka na zebraniach. Sekretarz kółka z tytułu swojej funkcji nie ma żadnych specjalnych przywilejów i musi brać udział w zajęciach narówni z pozostałymi członkami kółka. Sekretarza kontroluje oraz instruuje rejonowy lub powiatowy urząd do spraw samokształceniowych. W niektórych kółkach, oprócz sekretarza, bywa wybierany również tak zwany „krużkor", czyli korespondent kółka, utrzymujący stały kontakt z miejscową prasą, a nadto bibliotekarz, który ma się troszczyć o odpowiednią lekturę i sekretarz techniczny, czyli poprostu pisarz.

Jeżeli chodzi o metodę pracy, to kółko samokształceniowe — jest instytucją bez kierownictwa. Praca w nim odbywa się pod kolejnym przewodnictwem członków kółka. Sekretarz prowadzi protokół zajęć, które odbywają się jeden raz w tygodniu w ciągu 2 — 3 godzin.

Programy prac kółka rozbite są na lekcje, opracowane tak, aby temat każdej lekcji mógł być wykorzystany w ciągu jednego posiedzenia. Do każdej lekcji otrzymuje kółko metodyczne opracowanie tej lekcji wraz z bibliografią, którą należy wykorzystywać w czasie prowadzonych zajęć, a ponadto plan zajęć, jakie mają być przerobione w czasie danego posiedzenia.

Metoda samych zajęć polega przeważnie na wspólnym głośnym czytaniu zaleconej literatury. Członkowie kółka po kolei czytają głośno urywki książki lub broszury (zawsze o treści agitacyjnej lub propagandowej), po czym następują wyjaśnienia przewodniczącego zebrania i dyskusja. Przy końcu czytania przewodniczący zadaje słuchaczom odpowiednie pytania związane z przeczytanym materiałem, na które należy przygotować odpowiedzi na następne zebranie. Odpowiedzi muszą być sporządzone na piśmie. Na następnej zbiórce następuje odczytanie przygotowanych w domu odpowiedzi, dyskusja nad nimi, po czym ustala się wspólną odpowiedź na poszczególne pytania, które są wreszcie kolektywnym sądem kółka o przepracowywanym zagadnieniu. Przebieg dyskusji i kolektywne odpowiedzi zapisuje się do protokółu, do którego dołącza się również wszystkie indywidualne przygotowane w domu odpowiedzi. Do protokółu wnosi się zawsze ewentualne votum seperatum.

Ostatnie doświadczenia wykazały jednak, że tego rodzaju metoda pracy kółek samokształceniowych nie przynosi prawie żadnej korzyści, szczególnie w środowiskach o niskim poziomie umysłowym mieszkańców. Zagadnienia polityczne i partyjne są bowiem trudno dostępnymi dla umysłów, szczególnie ludzi nieprzygotowanych do ich przyswojenia. Dlatego też wprowadzono w ostatnich czasach w kółkach samokształceniowych metodę pracy pod kierunkiem. Poszczególni członkowie kółek czytają dostarczaną im lekturę w domu, a na zebraniach wygłaszają jedyne swe poglądy na dane zagadnienie, przy czym przeprowadzona następnie dyskusja pod kierownictwem osoby obeznanej z całokształtem zagadnienia, powoduje dopiero sformułowanie kolektywnego poglądu na sprawę, który jako definitywny sąd członków kółka, wnosi się do protokółu. Kierownikiem dyskusji jest zazwyczaj tak zwany „politprop" czyli propagator (agitator — przyp. red.) polityczny.

Protokół zebrania otrzymuje zawsze tzw. recenzent, który sporządza recenzje o pracy kółka. W recenzji tej zamieszcza on uwagi o niedociągnięciach w pracy kółka, daje dodatkowe wyjaśnienia, stawia uzupełniające pytania. Członkowie kółka odpowiadają potem na te pytania, stawiają pytania własne itp. Wreszcie, raz w miesiącu, recenzent zjawia się na zebraniu kółka, obejmuje jego przewodnictwo, wyjaśnia dokładnie omawiane uprzednio zagadnienie i nastawia je wyraźnie na taką linię, jaką temu zagadnieniu wytknęła partia, tj. linię, jaką w ustosunkowaniu się do danej sprawy chcą widzieć komuniści.

Zdarza się jednak, że i recenzent nie może sobie często poradzić z odpowiedziami na zadawane pytania. Wówczas zjawia się tak zwany konsulant, czyli wykwalifikowany i doświadczony propagator (a raczej agitator), który już metodą indywidualnych gawęd z poszczególnymi członkami kółka stara się wytyczyć omawianemu zagadnieniu nakazany przez partię kierunek.

Z przyjazdu takiego konsultanta korzysta zazwyczaj grupa okolicznych kółek samokształceniowych w ten sposób, że kierownictwo miejscowej partii komunistycznej urządza wówczas tak zwane wieczory pytań i odpowiedzi, pokazowe zajęcia itp. Taki konsultant jest zatem czymś w rodzaju ruchomej poradni, która nie tylko instruuje organy kierownicze miejscowych urzędów do spraw samokształcenia, ale często, a nawet prawie zawsze łata dziury na tym, co ma być podobno tworzywem raju na ziemi.

L. P.

KRONIKA Z TERENU

Konkurs śpiewu

Ostatnie czasy przynoszą nam cały zasób środków oddziaływania na ludzi, opartych na — wydawałoby się — doświadczeniach niezawodnych.

A jednak środki te nieraz zawodzą.

Nasuwa się nam wówczas pytanie, dlaczego się tak stało.

Mnie się zdaje, że dlatego, ponieważ w danych wypadkach zapomniano, że niemal każdy człowiek stanowi odmienną organizację psychiczną. Dlatego każdy z nich pod wpływem jednej i tej samej podniety zupełnie inaczej reaguje.

Są jednak czynniki, które oddziaływują prawie na wszystkich.

Są nimi: śpiew i muzyka.

Lubią je nawet ci, którzy sami nie umieją pięknie śpiewać.

Na takich to przesłankach oparłem mój pomysł zorganizowania konkursu śpiewu.

Trudno było wybrać program. Wszystko wydawało się piękne, wzniosłe. Trudno było to czy inne pominąć, lecz przede wszystkim należało dać w pieśniach wybranych do konkursu zdrowy i piękny pokarm obywatelski.

Dlatego ułożyłem ostatecznie następujący repertuar:

1) „Jeszcze Polska"
2) „Brygada"
3) „Naprzód drużyno strzelecka"
4) „Trzymamy straż"
5) „O mój rozmarynie"
6) „Choć burza huczy"
7) Dowolne piosenki ludowe.

Pierwsza, to hymn państwowy. Cóż to za Polak, co nie zna własnego hymnu?

Druga, to żywy pamiętnik bohaterów walczących ostatnio o Niepodległość.

Żadne wykłady, przemówienia nie zrobią tego, co te proste i jasne słowa piosenki. Przez porównanie z obecnymi warunkami, z dzisiejszym sposobem spełniania swojego obowiązku, znikają wszelkie niezadowolenia, wzbudza się inny zapał do pracy, odradza się głęboki szacunek dla budowniczych niepodległej Ojczyzny.

Jak należy patrzeć w przyszłość, z jaką wiarą odnosić się do własnych sił, mówią słowa trzeciej piosenki: „żadna nas siła zdradziecka, zniszczyć nie zdoła ni zgnieść".

„Trzymamy straż" — jako hymn K. O. P. — jest piękną i trwałą pamiątką służby granicznej. Jest to duchowa odznaka, która nie dekoruje piersi, lecz serce i duszę.

Gdzieś tam, w różnych punktach Polski, przy odmiennych warsztatach pracy odezwie się kiedyś tęsknota za minionymi w K. O. P. chwilami, zrodzą się w wyobraźni słupy graniczne i zabrzmią cichą melodią głębokie słowa: „śpiewa nam dumny sztandar nasz sławę kresowych rycerzy".

I będzie się czuł dumny ten i ów, że danym mu było służyć w KOPie.

Zaczną się wówczas opowiadania o bohaterskich czynach, zacznie się wtedy nieświadoma, lecz wartościowa propaganda działalności dla Państwa.

Następna piosenka — to świat marzeń o miłości.

Myśli ulatują do ubóstwianych postaci dziewczęcych z drżącym w głosie pytaniem „a jak mi odpowie — nie kocham cię"...

To wszystko jest tak ludzkie i naturalne, że nawet dziwak nie może się temu dziwić.

A teraz świat poezji...

„Choć burza huczy w koło nas —

Weselmy bracia się, choć wicher żagle rwie"...

Nadzwyczajny optymizm, potęga uczucia w melodii nie giną bezpowrotnie, ale pozostawiają niewidoczne, lecz trwałe i mocne ślady.

Wreszcie, na zamknięcie całości, jeden skok na aktualny prąd.

„Cała Polska śpiewa"!

W potędze głosu, w myśli odradzającej nowe życie nie braknie również kopisty.

Niezliczona masa „kresowych rycerzy" zwraca się „frontem do piosenki ludowej".

...„Nie lij dyscu, nie lij"... — bo ciężka jest służba, gdy za kołnierz kapie...

..."Ja za wodom, ty za wodom, jakże jo ci buzi podom"... gdy jestem na patrolu i nie wolno o niczym innym myśleć, tylko o jak najlepszym spełnieniu swojego obowiązku...

Minął już okres przygotowywania się do konkursu, minęły popisy, pozostała jedynie zespołowa nagroda w kompanii i znajomość skromnego repertuaru przez żołnierzy-kopistów.

Oto jeden z wielu obowiązków spełnionych skromnie, bez większych wydatków, w imię dobrze pojętego obowiązku.

Oby to ziarno, rzucone w masę, dało plony w życiu cywilnym w postaci optymizmu życiowego i wiary we własne i państwowe siły twórcze.

Zawiślak Jan, instr. ośw. i prop.

Wędrówka muzyczna pewnej orkiestry K. O. P.

Od Redakcji:

Opisana niżej impreza jednego z batalionów K. O. P. posiada tak doniosłe znaczenie propagandowe, że — poza opisem jednego z jej uczestników — elewa — podajemy dokładniejszy jej opis pióra jej kapelmistrza (w urywkach).

...W „A". Po kolacji o godzinie 18 orkiestra, grając marsze, wyruszyła na plac sportowy, gdzie koncertowała. Później odbyły się tańce. Na wieczornej imprezie zebrało się do 500 osób cywilnej ludności i dwie kompanie wojska.

Zabawa w b. miłym nastroju trwała do godziny 22,15. W tym czasie spadł ulewny deszcz i zabawę przerwano. Przyjazd orkiestry do „B" był radośnie witany przez żołnierzy i ludność cywilną.

Po zabawie orkiestra nocowała w świetlicy K. O. P., a o godzinie 5 odjechała na odcinek kompanii.

Dnia .., o godzinie 6, 12 rano orkiestra przyjechała do „C". Po śniadaniu odegrała kilka marszów w odwodzie kompanii, po czym nastąpił odjazd do strażnicy „D". W czasie podróży orkiestra grała z małymi przerwami. Z orkiestrą jechał dowódca baonu, dowódca kompanii granicznej i wiele osób cywilnych.

O godzinie 12,40 orkiestra wysiadła, a odjeżdżającego w dalszą podróż Dowódcę pożegnała marszem batalionowym.

...Kiedy orkiestra robiła swą grą miłe niespodzianki okolicznej ludności, to dowódca strażnicy „D" zrobił znowu naprawdę tak samo miłą niespodziankę orkiestrze, przygotowując na nasze spotkanie gorący i smaczny obiad.

Po obiedzie orkiestranci odpoczywali bądź kąpali się do godz. 17. Później była kolacja i koncert dla załogi strażnicy.

Strażnica mieści się w środku wsi, więc muzyce przysłuchiwała się ludność, a zwłaszcza dzieci. O godz. 20,30 orkiestra odśpiewała na 4 głosy modlitwę „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i udała się na spoczynek. Za kwaterę służyła duża stodoła napełniona świeżym sianem. Dnia ... w godz. służbowych odbyły się normalne zajęcia t. zn. opracowanie programu na koncert następny.

Dnia... o godz. 10 orkiestra prowadziła wolnych od służby żołnierzy do kościoła, odegrała mszę św., a chór orkiestry wykonał kilka religijnych pieśni. Ksiądz proboszcz ogłosił, że po nieszporach, tj. od godziny 14 rozpocznie się koncert i później zabawa ludowa.

O przyjeździe orkiestry wiedziały okoliczne wioski, więc na zabawę przybyła ludność b. licznie z pięciu wsi, tak że było tam ponad tysiąc ludzi. Druga strona granicy ożywiła się różnobarwnymi kolorami odświętnie przybranej wiejskiej litewskiej ludności, która w dłuższych przerwach prosiła: „Panowie Polacy, zagrajcie jeszcze". Zabawa w bardzo miłym nastroju trwała do godziny 18,30 — po czym nastąpiła kolacja i odmarsz do następnej strażnicy.

...Gdy dnia... o godzinie 20,45 orkiestra przymaszerowała do strażnicy „E", zebrana obok strażnicy ludność powitała nas oklaskami. Tegoż dnia od godziny 21 do 1 w nocy odbyły się tańce.

Dzień... przeznaczono na odpoczynek do godziny 11,30 i później na obiad. Stoły ustawiono nad brzegiem rzeki i tu załoga strażnicy przy dźwiękach orkiestry spożyła obiad. Pozostałe racje rozdano dziatwie, która obsiadła stoły i ochoczo przy dźwiękach muzyki opróżniała zawartość talerzy.

Po południu orkiestra udała się do sąsiedniej wioski i tam koncertowała 2½ godziny, po czym wróciła na strażnicę.

O godzinie 19 odbył się koncert, a później zabawa. Wieśniacy znieśli moc gałęzi i ułożyli duży stos, który wieczorem zapalono. Wokoło ogniska ustawił się chór orkiestry i na zmianę z ludnością śpiewał pieśni...

Za granicą również zapalili tamci słuchacze ognisko i długo już po zakończonej zabawie dochodziły nas żałosne ich pienia.

Pieśni „stamtąd", jakkolwiek niektóre były polskie, (np. „czemu ty dziewczyno pod jaworem stoisz" lub stara pieśń o „Filonie") były jakieś dziwnie inne, miały w sobie jakby samą tęsknotę, żal oraz tę dziwną słowiańską zadumę...

...W dalszym ciągu udaliśmy się do wsi „G". Mimo to, że wieś ta jest bardzo duża, zabawa się nie udała z powodu pracy w polu. Zabawa trwała do 23,30.

...Dnia... o godzinie 9 rano orkiestra przymaszerowała do strażnicy „H". Śniadanie, krótki koncert dla żołnierzy strażnicy i odpoczynek do godziny 16. O godzinie 16,30 zabrałem orkiestrę do parku na popularny koncert miejscowej orkiestry symfonicznej.

Dnia... po śniadaniu omówiłem wykonywane przez tą orkiestrę symfoniczną utwory oraz błędy tego wykonania. Była to jedyna okazja, że mogłem porównać pracę swojej orkiestry z pracą innej.

Prawie każdy orkiestrant stwierdził, że jakkolwiek, biorąc indywidualnie, siły były w tej orkiestrze świetne, to jednak silnie uwydatniał się brak pracy orkiestralnej, dyscypliny muzycznej, a co najważniejsze, że orkiestranci nie reagują na energiczniejsze ruchy dyrygenta lub czynią to leniwie.

Uwagi chłopców były słuszne, bo cywilna orkiestra nie prezentowała się dobrze, a ułożony program nie był wystudiowany należycie, i poza tym zachowanie się tych orkiestrantów, jak zakładanie nóg, opieranie się o poręcze krzeseł i rozglądanie się raziło i wyglądało niesmacznie.

O godzinie 20 moja orkiestra zajęła miejsca przy pulpitach na estradzie w parku do koncertu popularnego. Publiczność napływała z każdą minutą.

Orkiestranci przestraszeni, sami nie wierzą, że podołają trudnym partiom. Przyznam się, że i mnie owiał dziwny lęk, lęk nie o siebie, lecz o batalion, o całość, o orkiestrantów.

Jeszcze chwila nerwowego oczekiwania, a oto wystrzeliła gromkim echem petarda jako umówiony znak początku wianków. Przesyłam uśmiech orkiestrze i rozpoczynam koncert, potężnym marszem „Biały Orzeł".

Wiązanka pieśni narodowych, przemiła w ujęciu i skocznym rytmie, porwała obecnych za serca. Burza oklasków...

Chór orkiestrantów na ogólne żądanie powtarzał wiązankę pieśni legionowych dwukrotnie. Orkiestra ustawia się i rusza z wesołym marszem w głąb parku, gdzie ma się odbyć dalsza część uroczystości — defilada łodzi, puszczanie wianków i t. p. atrakcje.

Na wybranej polanie płoną 4 olbrzymie stosy, cały plac jest wspaniale oświetlony. Po odegraniu szeregu utworów orkiestra rozpoczyna regionalny taniec „Lawonicha" i w tym czasie wyskakuje 12 kraśnych dziewcząt z tłumu i w pląsach okrążają ognisko. Huknęły brawa i wiwaty...

Odtańczono krakowiaka i kilka innych tańców. Rakiety i petardy cichną, ognie gasną i bardzo miłą uroczystość orkiestra kończy ciętym marszem. Odmarsz na strażnicę i odpoczynek.

Dnia... o godzinie 10 orkiestra prowadziła wolnych od służby żołnierzy do kościoła i odegrała mszę świętą. O godzinie 13 przybyła tu wycieczka korpusu oficerów z dowódcą baonu na czele. Orkiestra powitała ich baonowym marszem, po czym nastąpił odjazd statkiem. Potem przygrywała w czasie wspólnego obiadu.

...O godzinie 17 orkiestra przymaszerowała do nowej strażnicy „I" i w dwie godziny później grała na zabawie tanecznej w sąsiedniej wsi, oddalonej o 2½ km. Zabawa się udała i trwała do godziny 1 w nocy.

„I" jest jedną z ruchliwszych strażnic i życie żołnierzy układa się tam nieco weselej, ponieważ dość często przyjeżdżają tam wycieczki, no i położenie strażnicy jest prześliczne.

Dla orkiestrantów bardzo miłą atrakcją była karuzela „samodziełka" i punkt przejściowy.

...Na strażnicy „K" zabawa odbywała się początkowo na podwórku, później w chacie i trwała do godziny 12 w nocy. Młodzież jak i w poprzednich wioskach, do końca zabawy bawiła się ochoczo.

...Na następnej strażnicy o godzinie 8,25 rano orkiestra po odbytym marszu, spożywała śniadanie na trawniku pod dużą lipą i odpoczywała do godziny 16, później koncert dano dla dzieci.

O godzinie 17,30 drużyna siatkówki orkiestry rozegrała z drużyną załogi strażnicy ciekawy mecz — obie drużyny doskonale grały i rozgrywka trwała blisko godzinę.

W godzinach wieczorowych odbyła się zabawa obok strażnicy na otwartym powietrzu, w której brała udział cała wioska.

Wieś ta hardo odnosiła się dotąd do wszystkiego co polskie. Początkowo młodzież wiejska nie brała udziału w tańcach. Pod koniec skoczne poleczki porwały wszystkich. Zabawę zakończyłem o godzinie 11,30 i po małym spoczynku i podreperowaniu żołądków czym kto miał, udaliśmy się dalej.

...Zabawa w „L" (miasteczko) bardzo różniła się od poprzednich, tańczono tu bowiem tanga, foxtrotty i inne „połamańce", natomiast wioski znały tylko polkę i oberka.

...Wieś „Ł" swym zachowaniem się, pieśniami i tańcami zasługuje na specjalne wyróżnienie Miłym objawem był fakt, że wiejska młodzież darzyła wyjątkową sympatią tak żołnierzy ze strażnicy, jak też orkiestrantów.

...W „M" zabawa odbywała się w podobnym nastroju jak w „Ł". W przerwach były gry i zabawy ruchome, w których brali żywy udział orkiestranci. „M" i „Ł" są tańcami i śpiewem do siebie najbardziej zbliżone.

...O strażnicy „N" wiele pisali elewi w swoich wrażeniach.

Wywnioskowałem stąd, że strażnica ta i jej dowódca najlepiej chłopcom się podobali. O godzinie 18,30 rozpoczęła się zabawa. Dowódca strażnicy bardzo pomysłowo urządził zasłonę od wiatru dla orkiestry. Lampy się paliły i ułatwiały pracę orkiestry.

Zabawę zakończono o godzinie 1,30 modlitwą „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

...W „O"orkiestra koncertowała dla dziatwy. Później były tańce. Na zabawę zebrała się młodzież z kilku wiosek. Miejsce do tańca wybrano nad samą rzeką, co ułatwiło słuchanie ludności po stronie litewskiej.

W „O" wypadła zabawa bardzo dobrze. Ludność śpiewała dużo polskich piosenek, a do śpiewu przyłączyli się orkiestranci i żołnierze ze strażnicy. Po drugiej stronie rzeki, tuż nad brzegiem, ciągnie się wioska litewska.

Ludność tej wsi zebrała się nad rzeką i również brała udział w zabawie. Było 6 policjantów litewskich i ci, jak się ściemniło, dość często oświetlali miejsce tańczących latarkami elektrycznymi. W czasie zabawy Litwini zachowywali się grzecznie. Zabawę zakończono o godzinie 1 w nocy modlitwą „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

...W „P" zabawa odbyła się również nad samą rzeką. Ludność bardzo licznie przybyła z okolicznych wiosek. Do jakiego stopnia młodzież jest głodna słuchania muzyki, świadczy fakt, że po przerwaniu zabawy przez deszcz czekała dobrą godzinę pod gołym niebem.

W czasie przerwy dziewczęta śpiewały piosenki. Zabawę rozpoczęto ponownie i w miłym nastroju trwała ona do 1 w nocy.

...Po odbyciu ośmiokilometrowego marszu orkiestra przybyła do „R", po czym spożyła śniadanie i obiad prawie razem. W czasie żołnierskiego obiadu koncertowała.

O godzinie 17 rozegraliśmy mecz siatkówki. Orkiestranci wygrali 30 punktów na 16. O godzinie 19 rozpoczęła się zabawa taneczna na placu sportowym i trwała do godziny 12,30 w nocy.

...Na żadnej prawie poprzedniej zabawie, z wyjątkiem w „D", nie było tyle ludzi jak w „S". Gdy orkiestra zagrała pierwszego marsza, całe tłumy szły z różnych stron.

Zabawę zakończono po północy.

...W „T" po odbytym marszu zajęli orkiestranci miejsca przy ustawionych w ogródku stołach i spożyli smaczne śniadanie. Dowódca tej strażnicy najlepiej z całego odcinka podejmował orkiestrę.

Chłopcy mieli na śniadanie czarną i białą kawę, porcję słoniny, kiszone ogórki, a na deser miód.

Ostatnia ta placówka naszej pracy była prawdziwą nagrodą za nasz trud, ponieważ orkiestranci nie potrzebowali troszczyć się o naczynia do jedzenia lub też czekać kolejki w ogonku. O tych rzeczach pomyślał dowódca strażnicy i tak zorganizował, że każdy orkiestrant miał podane do przyzwoicie nakrytego stołu. Obiad, ten sam zresztą co i na innych strażnicach, smakował bez porównania lepiej i był podany tak samo, jak śniadanie, do stołu.

O godzinie 15 koncert dla dzieci. Wieczorem odbyły się tańce. Zabawa zorganizowana świetnie.

Obszerne podwórko wysadzono zielenią, a chorągiewki i lampiony nadawały wygląd bardziej uroczysty. Na zabawie było moc ludzi z kilku wiosek. Była to pierwsza i ostatnia zabawa, na której bawiono się serdecznie, bez różnicy na wiek. Pod koniec zabawy sołtys wioski wystąpił z mozolnie opracowanym przemówieniem, podkreślając, że muzyka ma wielkie znaczenie dla ludności wiejskiej, i że cała okolica jest bardzo wdzięczna Panu Pułkownikowi za przysłanie orkiestry. W końcowych słowach w imieniu ludności podziękował orkiestrze za pracę i wzniósł okrzyk: „Niech żyje orkiestra!"

W tym czasie zebrani mężczyźni odśpiewali „Pierwszą Brygadę". Pieśń podjęło wojsko i kobiety tak, że potężnym echem obiła się po całej wsi. Na żadnej zabawie orkiestranci tak dobrze nie grali, jak właśnie tu.

Siarczyste oberki, mazurki i polki podrywały młodych i starych. Zabawę zakończono o godzinie 1 w nocy.

Po krótkim wypoczynku odmaszerowaliśmy do swojego garnizonu.

Cały ten objazd granicy trwał 30 dni.

R.

Kurs przodowników świetlicowych K. O. P. i Z. S. »Kopyczyńce«

W dniach od 17 do 20 lutego odbył się kurs przodowników świetlicowych, zorganizowany przez miejscowy garnizon K. O. P. i Z. S.

Kurs trwał 3½ dnia, co dawało w sumie 30 godzin pracy.

Uczestnikami kursu byli: strzelcy Z. S. całego powiatu Kopyczyńce, oraz żołnierze K. O. P. miejscowego garnizonu — razem było 80 uczestników. Program kursu obejmował część teoretyczną i praktyczną:

Program.

I Zajęcia teoretyczne.

1) Historia Z. S.

2) O dążeniach przodowniczych i cechach przodowników.

3) Co to jest zespół świetlicowy i jak może powstać (w jaki sposób ma się do tego zabrać przodownik).
4) Praca przodownika w zespole i w świetlicy (metoda pracy, — przykłady).
5) Umiejętność wyszukiwania materiałów do zajęć świetlicowych i dokształcanie siebie.
6) Zwyczaje i formy życia organizacyjnego (tradycje).
7) Współpraca przodownika świetlicowego z ref. wych. obyw. i instr. ośw. i prop.
8) Radio i wykorzystanie go w pracy świetlicowej.

II. Zajęcia praktyczne.

1) Zabawy i gry świetlicowe (wykorzystanie w pracy świetlicowej).
2) Śpiew i inscenizacja pieśni.
3) Organizacja konkursów (przykłady).
4) Wycieczki do sąsiednich oddziałów, (omówienie — dyskusja).
5) Urządzanie świetlicy (zdobnictwo).
6) Sporządzanie pomocy do zajęć świetlicowych.

Kurs zorganizowany wspólnie z Z. S. był niewątpliwie dowodem pięknej współpracy miejscowego oddziału K. O. P. z Z. S. Miał on jednak i ujemne strony, przede wszystkim za dużą ilość uczestników (80), a następnie dwa różne poziomy umysłowe. Uczestnicy Z. S. to przeważnie młodzież wiejska zaledwie umiejąca czytać i pisać... Uczestnicy K. O P. to przeważnie st. strzelcy i strzelcy, specjalnie wybrani i pod każdym względem wyżej stojący od swych kolegów z Z. S. To niewątpliwie utrudniało pracę, ale mimo wszystko osiągnęło się cel — i kurs miał swoje znaczenie.

Kurs odbywał się w świetlicy koszar K. O. P. Strzelcy Z. S. otrzymywali wyżywienie również z kuchni K. O. P.

Prelegentami kursu byli: ref. wych. obyw. Z. S. i instr. ośw. i prop. K. O. P.

Z WYDAWNICTW

Wyszomirski K. **„Jakim celom służy spółdzielnia zdrowia".** Warszawa. 1937. Nakł. Zw. Spółdz. Roln. i Zarob.-Gosp. R. P. str. 22 + 2 nlb.

Autor tej książeczki w formie krótkiego szkicu propagandowego ujął historię spółdzielni tego typu oraz powstanie pierwszej w Polsce spółdzielni zdrowia we wsi Markowej. Twórcą spółdzielni zdrowia był dr. Karcz w Jugosławii. Piękne jego hasło „Wieś swoje zdrowie musi wziąć w swoje ręce" znalazło oddźwięk i na wsi polskiej.

Inicjatorzy we wsi Gać i Markowej z godnym podziwu zapałem przystąpili do akcji uświadamiającej, do organizowania komitetów wioskowych, głównego komitetu organizacyjnego, zbierania udziałów. Z energią i uporem dążą do wytkniętego celu i w dniu 15. VIII. 1936 r. pierwsza Spółdzielnia Zdrowia we wsi Markowej rozpoczyna swą działalność. Statut zalegalizowany, jest odpowiedni lokal, jest lekarz, akuszerka, przyjeżdżający dentysta, jest niezbędny sprzęt, narzędzia lekarskie i materiał sanitarny. Wieś Markowa zadokumentowała, co może zdziałać dobra wola i uświadomienie społeczne. Cieszy się wieś Markowa ze swego dzieła; w przychodni ruch, w soboty już

przyjmuje 2 lekarzy, bo jeden nie może podołać. Wsi nie grozi już niebezpieczeństwo epidemii, bo jej własny lekarz wczas izoluje poszczególny wypadek; każda kobieta w czasie ciąży wie, że w każdej chwili ma zapewnioną pomoc lekarza i akuszerki. Skończyło się rwanie zębów przez kowala lub „zamawianie" przez „babkę", bo jest własny lekarz dentysta.

Mało kto wierzył, że wieś polska dokona tak trudnej, a tak pięknej pracy, stwarzając spółdzielnię zdrowia.

Przedstawił też autor tej broszury plan działania spółdzielni zdrowia, jej organizację i bardzo przejrzyście stronę finansową.

Kończy autor swą broszurę wezwaniem do dalszego organizowania spółdzielni zdrowia wszędzie, gdzie są gęstsze skupienia wsi, albowiem spełnimy wówczas największy swój obowiązek w stosunku do Państwa i armii, dając im zdrowego, a więc zadowolonego i szczęśliwego obywatela.

Dr. Wład. Dowbór - Markiewicz, pułk. lek.

Chmielewski Zygmunt. **„Spółdzielczość rolnicza w rozmaitych krajach".** (Bibl. Spółdz. № 29) W-wa 1937. Spółdz. Inst. Nauk. stron 158 + 2 nlb.

Ukazał się w druku kolejny 29 tom biblioteczki spółdzielczej: Zygmunta Chmielewskiego „Spółdzielczość rolnicza w rozmaitych krajach Europy". Praca ta dzieli się na dwie części: szczegółową i ogólną. Szczegółowa rozpatruje ruch spółdzielczy w poszczególnych krajach, ogólna zaś daje syntezę całości. Praca jest bogato poparta danymi statystycznymi.

Po przeczytaniu tej książki ma się wrażenie odbytej podróży. Poznajemy w niej życie drobnego rolnika w całej Europie, jego wielkie zmagania i osiągnięcia, oraz walkę o lepszy byt tego człowieka zrośniętego niemal organicznie z ziemią przez spółdzielczość.

Drugie niemniej silne wrażenie, to uczucie zdziwienia, iż nie odczuło się zupełnie w czytaniu dużej stosunkowo ilości danych statystycznych. Autor potrafił tak je do ilustracji treści użyć, że raczej wzmagają one stopień zainteresowania czytelnika.

Ze wszystkich stronic tętni życie różnych narodów, tak u każdego z nich inne w przejawach, a w ostatecznym wyniku podobne. W przejawach życia rolnika widzimy to tem wyraźniej, że zachował on cechy najbardziej charakterystyczne danemu narodowi, cechy których nie zdążyła jeszcze zetrzeć kultura miejska.

We wstępie autor wyraża pragnienie aby w dziedzinie kooperacji więcej u nas zainteresować się Europą i w ogóle rozszerzyć zainteresowanie wiedzą spółdzielni; przychodzi mu to z łatwością dzięki wielkiej obrazowości słowa. Chcę podkreślić jeszcze jeden sukces autora: — książka niezwykle sugeruje czytelnika ideą spółdzielczości. Czytelnik który dotychczas miał wrażenie, że spółdzielczość to ruch wyłącznie gospodarczy, wyzwalający drobnego rolnika z rąk pośrednika, staje twarzą w twarz przed wielką ideą, ideą, korzeniami tradycyj sięgającą prastarych spólnot z przed tysięcy lat, a teraz zdążającą do urzeczywistnienia braterstwa narodów.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się oblicza krajów, a w nich obrazy rozwoju spółdzielczości. Poznajemy charakter każdego narodu. W parostronicowych skrótach potrafi autor odtworzyć jego oblicze. Jakże żywym staje przed oczami Grek - sobek i handlarz, lub Francuz, nie lubiący statystyki, a spółdzielczość swą kształtujący indywidualnie, opierając ją na starych swych obyczajach.

Mając przed sobą mozajkę obrazków żywego człowieka z dwudziestu pięciu państw, jego drogi dojścia lub marszu w rozwoju spółdzielczości, widzimy jak ogromne znaczenie ma wolność i indywidualność poczynań. Zdaniem autora żywiołowość ruchu jest największą i niemal jedyną rękojmią szerokiego rozwoju spółdzielczości. Czynniki obce, nadrzędne, nawet państwo, jeżeli nie jest ono jedynie troskliwym opiekunem (Finlandia), staje się raczej hamulcem (Italia, Litwa, Węgry). Nie mówię naturalnie o takiej nadrzędności, jaką jest partia, która wnosi wybitnie niezdrowe stosunki do spółdzielczości (Jugosławia).

Znajdujemy w tej książce przykłady dziejowej roli spółdzielczości; zawdzięczamy jej nie tylko dobrobyt drobnego rolnika w niektórych państwach, lecz również wytworzenie warunków umożliwiających narodowi zrzucenie cudzego jarzma (Wolna Irlandia). W innych wypadkach spółdzielczość przychodzi z pomocą materialną nowopowstającemu wojsku (Estonia, Polska).

Autor zmusza czytelnika do uchylenia czoła przed wielkością osiągnięć idei spółdzielczej.

Drogi rozwoju spółdzielczości są zresztą w każdym kraju inne.

Są kraje, idące utartym szlakiem, inne zaś mają własne indywidualne wykwity form spółdzielczych. Do najciekawszych należałoby zaliczyć spółdzielnie pracy oraz spółdzielczy wielki przemysł.

Hamulce spółdzielczości rolniczej są wszędzie jednakie. Największy z nich to wadliwy ustrój rolny, niski poziom kultury oraz zbytnia interwencja państwa lub partii.

Pisząc o Polsce, autor w imię sprawiedliwości chce uniknąć zbyt szerokiego omawiania stosunków spółdzielczych własnego kraju, pomija poza tym zupełnie nadbudowę aparatu spółdzielczego w Polsce. W razie przetłomaczenia na język obcy tego dzieła stanowiłoby to poważne niedociągnięcie. Obliczenie danych z Polski w złotych, predystynuje również tę książkę na użytek wewnętrzny Polsce.

W końcu nie mogę się wyrzec odpowiedzi na pytanie mimowoli się nasuwające — jak Polska w swych osiągnięciach wygląda w porównaniu do innych krajów. Otóż możemy stwierdzić, że pomimo biedy, w jakiej się znajduje nasz drobny rolnik, a miarą której jest stan oszczędności przezeń odłożonych, w rozwoju spółdzielczości nie stoimy na szarym końcu.

Nauką, kórą jednak musimy z tej książki wyciągnąć, jest zdanie sobie sprawy, iż wyprzedzają nas państwa o radykalnie przeprowadzonej reformie rolnej.

Tadeusz Pietrzkiewicz, instr. ośw. i prop.

I. B. Słoński. **Agentura Kominternu w Polsce.** Warszawa, 1937 Wyd. Inst. Nauk. Badania komunizmu str. 56

S. B. Słoński w broszurze pod powyższym tytułem oświetla stosunek Kominternu do Komunistycznej Partii Polski, która, wg. badanych przez autora źródeł, stanowi czołową placówkę akcji, mającej na celu podbój środkowej i zachodniej Europy.

W rozdziale I. autor podaje skrót historyczny powstania i rozwoju Międzynarodówki, poczynając od pierwszej, powstałej ze Związku Komunistów i istniejącej w okresie 1864 — 1876, aż do momentu zwołania pierwszego Kongresu Kominternu w roku 1919. W dalszym ciągu podaje daty następnych Kongresów, równocześnie syn-

tetyzując treść obrad i postanowień i wyszczególniając składy osobowe zarządów. W odnośniku charakteryzuje działalność Radka-Sobelsohna. Wreszcie, zatrzymując się dłużej nad przebiegiem obrad Kongresu VII z roku 1935, uwypukla zasadniczą zmianę wytycznych tych postanowień Kominternu, które dotyczą akcji propagandowej na terenie państw obcych.

Rozdział II — to obraz wzajemnego stosunku Komunistycznej Partii Polski i Kominternu. Faktami udowodniona tu jest wyraźna zależność K.P.P. od poleceń i zarządzeń władz Kominternu, którego jest ekspozyturą, dość hojnie opłacaną za wyraźnie dywersyjną robotę na terenie Polski. Opierając się na źródłowych danych, autor kategorycznie stwierdza absolutną międzynarodowość Komunistycznej Partii Polski, działającej według planu opracowanego w Moskwie. Podane są zupełnie ścisłe dane otrzymywanych od sowieckiego rządu sum, oraz specjalny sposób opieki, jaką Z.S.S.R. roztacza nad Polską przez umiejętne usuwanie poszczególnych działaczy komunistycznych, którzy dla jakichś powodów stali się na terenie Polski zbyteczni lub niebezpieczni.

W rozdziale III autor zaznajamia czytelnika z nową metodą działania K.P.P. przez wtłaczanie swoich ludzi do legalnie egzystujących stronnictw i stowarzyszeń i rozbijanie ich przez akcję strajkową i separatystyczną. Specjalna uwaga w tym kierunku zwrócona jest na związki zawodowe i stowarzyszenia młodzieżowe, nie wyłączając nawet katolickich. W tym miejscu autor zwraca uwagę na szeregi inteligencji pracującej, najłatwiej przyjmującej hasła neo-komunistyczne.

Na zakończenie Słoński podkreśla, że Polska, leżąca na drodze pochodu komunizmu rosyjskiego, powinna specjalnie czujną zwrócić uwagę na to, aby za wszelką cenę niweczyć podstępną robotę agentów bolszewickich, ukrywających się pod maską pozornie ideowych działaczy społecznych i politycznych.

Książka spełni rolę obiektywnego informatora na najbardziej i celowo zagmatwanym odcinku komunistycznych przybudówek agenturowych, ułatwiając działaczom społecznym i politycznym unikanie błędu tak trafnie uchwyconego w ostatniej mowie premiera gen. Składkowskiego, który jego zdaniem polega na tym, że my w Polsce wykrywamy agendy komunistyczne bądź za wcześnie, bądź za późno.

Zdzisław Dąbski, instr. ośw. i prop.

PORADY

W pamiętnikach instruktorów ośw i prop. oraz przy okazji osobistych zetknięć z nimi czy też z oficerami K.O.P. następowały takie m.w. relacje:

„Dowódca strażnicy X, po przeczytaniu takiego i takiego artykułu w Biuletynie zastosował podane w tym artykule ulepszenia w tej i tej dziedzinie. Dają one u niego dobre wyniki. Eksperyment trwał miesiąc czasu. Wobec tego spowodowałem zarządzenie dowódcy aby na wszystkich strażnicach to ulepszenie wprowadzono".

Taka metoda ulepszenia pracy nie jest zasadniczo słuszna. Brak w niej możliwości dla przenikania tych doświadczeń drogą dobrowolną, na mocy istotnego przekonania się o dodatnich skutkach takiej inowacji. Droga ta jest może wolniejsza, ale zapewnia ona przede wszystkim, że dana inowacja istotnie pasuje do naszych warunków oraz daje satysfakcję wprowadzającemu ją, że wybrał ją dzięki własnemu przemy-

śleniu i inicjatywie, a nie pod presją wtedy, kiedy jeszcze u niego samego taka myśl, względnie pozytywny stosunek do niej nie zdołały dojrzeć.

Standaryzacja daje w wojsku tak wiele pokus do jej stosowania, że dowódcy niejednokrotnie i słusznie obawiają się jej przerostu, rozumując, że tępi ona indywidualność i inicjatywę, które są tak pierwszorzędnymi warunkami zwycięstwa. Należy ją stosować tam, gdzie jest ona niezbędnym warunkiem usprawnienia samej techniki pracy po to, aby wyzwolone od niej mózg i wola mogły zająć się zagadnieniami istotnemi. Standaryzacja pewnego przebiegu następować winna jednak po bardzo dokładnym zbadaniu jej użyteczności w danym wypadku, przyczym powinien ją poprzedzać zawsze okres pionierski inicjatywy indywidualnej.

W pracy oświatowo-wychowawczej przerost standaryzacji form pracy może często wypłoszyć z tej pracy **ducha inicjatywy.** Jest to groźne i o tym należy pamiętać.

* * *

W czasie wizytacji stwierdzono, że żołnierze czytają książki podróżnicze itp. bez map, pomimo tego, że mapy takie są do dyspozycji. W jednej ze strażnic żołnierze czytali z dużym zainteresowaniem „Przygody żeglarza Magellana" (rzecz dobrą), lecz bez map. W rezultacie uformowali sobie z treści tej bardzo pouczającej książki, tak monstrualne obrazy, że nieboszczyk Magellan (słynny odkrywca) słuchałby tego z ogromnym zainteresowaniem, jako rzeczy sobie zupełnie nieznanych a nawet nieosiągalnych dodając z rosyjska: „No tolko ja tut niepriczom".

Nie poto czyta się książki, aby z ich treści powstawała kasza w głowie.

* * *

Stwierdzono, że w niektórych C.B. w rubryce inwentarza Ż.B.R.: „Sposób nabycia" nie wpisywano numeru pisma zastępująceo fakturę. Należy to czynić wpisując n.p.: „Przydział D-ctwa K. O. P. Nr. dz. 298-109/Wych. Żołn. Budż./wpis. do Dzien. Dow. Mał. poz.../37 (n.b. jest to właśnie ostatni większy przydział).

* * *

Stwierdzono, że do inwentarza C.B. Ż.B.R. K.O.P. wpisywano książki nadesłane przez W.I.N.O. bezpośrednio do batalionów dla rozdania żołnierzom, przy czym z miejsca książki te protokularnie rozchodowano. Należy wpisywać do inwentarza Ż.B.R.K.O.P. książki przydzielone służbowo tylko wtedy, kiedy w piśmie przydzielającym je albo na fakturze wyraźnie zaznaczono, że książki te przeznaczone są do **C.B.Ż.B.R. K.O.P.**

KOMUNIKATY

Sprawozdanie z działalności Funduszu Społecznego Żołnierzy K. O. P. za rok 1936.

W roku 1936 zostały przekazane następujące sumy:

1)	na akcję dożywiania na pograniczu	zł.	6.940,14
2)	na budowę i utrzymanie szkół oraz organizację kursów . .	„	9.475,—
3)	na budowę domów ludowych, strzeleckich i świetlic . .	„	7.130,—
4)	na domy żołnierza	„	700,—
5)	na budowę i remont kościołów na pogr.	„	2.000,—
6)	na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego . . .	„	1.557,34
7)	na cele wychowania fizyczn. i przysposob. wojsk. . . .	„	3.000,—
8)	na różne inne cele społeczne	„	1.435,—
	Razem	zł.	32.237,48

Sprawozdanie z działalności Funduszu Społecznego Żołnierzy K. O. P. za I kwartał 1937 r.

Przekazano:

1)	na akcję dożywiania na pograniczu	zł.	1.132,70
2)	na budowę i utrzymanie szkół oraz organizację kursów . .	„	3.540,—
3)	na budowę domów ludowych, strzeleckich i świetlic . .	„	2.050,—
4)	na budowę i remont kościołów na pograniczu . . .	„	350,—
5)	na cele wychowania fiz. i przysposobienia wojsk. . . .	„	550,—
6)	na różne inne cele społeczne	„	572,10
	Razem	zł.	8.194,80

Film »Szaleńcy«

Kierownictwo eksploatacji filmów propagandowo-naukowych Zw. Strzeleckiego w Częstochowie, Aleja 46, posiada na składzie udźwiękowiony film p.t. „Szaleńcy", poświęcony rocznicy wymarszu I kadrowej.

Film „Szaleńcy" zalecony Dziennikiem Urzędowym Ministerstwa W.R. i O.P. Wykonany jest artystycznie i liczy 2.560 m. długości.

Film ten, ze względu na jego wartość historyczną i ideową, zasługuje na wyświetlenie we wszystkich oddziałach K.O.P.

* * *

Do niniejszego numeru dołączony jest dodatek p. t. „Śpiew w oddziałach K. O. P."

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.
Adres Redakcji i Administracji:
Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.